ŁOWIEC POLSKI



Rogacz. Państwowe leśnictwo Bukowina. Fot. K. Szarewski.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr 15 (899) 20 MAJA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–

PAŃSTWOWA WYTWÓRNIA PROCHU PIONKI

URZĄDZA

DNIA 5 i 6 CZERWCA 1938 ROKU

W WARSZAWIE NA STRZELNICY POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO NA STADIONIE W SZCZĘŚLIWICACH

IV OGÓLNOPOLSKIE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

WARUNKI ZAWODÓW:

W zawodach mogą brać udział zaproszeni Myśliwi i Strzelcy. Zawodnicy obowiązani są używać wyłącznie naboje, dostarczone na miejscu przez P. W. P. bezpłatnie. Naboje te będą elaborowane prochem „Sokół" przez Warszawską Spółkę Myśliwską ze spłonkami krajowej produkcji firmy „Lignoza" S. A. Katowice.

Zawodnicy będą podzieleni na dwie klasy: Klasa **„A"** — którzy w poprzednich zawodach P.W.P. uzyskali najmniej 70% trafnych rzutków; Klasa **„B"** — wszyscy inni zawodnicy.

Oprócz konkurencji indywidualnej będą klasyfikowane wyniki zespołowe. Zespół składa się z 3 zawodników bez względu na klasę — z jednego Kółka lub Stowarzyszenia Myśliwskiego, zarejestrowanego w Pol. Zw. Łowieckim.

Zgłoszenia indywidualne oraz zgłoszenia zespołów przez kółka względnie stowarzyszenia należy przesyłać do P. W. P. Pionki do 31 maja 1938 roku.

POCZĄTEK ZAWODÓW W DNIU 5 CZERWCA BEZ WZGLĘDU NA POGODĘ PUNKTUALNIE O GODZINIE 7-EJ.

PROGRAM KONKURSÓW: 100 RZUTKÓW W 4 SERJACH PO 25 RZUTKÓW

Wpisowe zł. 10 — **N A G R O D Y:** — **Wpisowe zł. 10**

Nagrody ufundowane przez Państ. Wytwór. Prochu za wyniki indywidualne:

Dla Klasy A

NAGRODA I. Puhar kryształ. okuty w srebro
" II. Karafka kryształ. okuta w srebro
" III. Neseser skórzany
" IV. Papierośnica srebrna
" V. Szkatułka z brązu z kłosami
" VI. Zegar biurk., kryształ w chromie
" VII. Przycisk z brązu
" VIII. Teka skórzana
" IX. Żeton duży pozłacany
" X. Żeton duży pozłacany
" XI. Żeton duży pozłacany
" XII. Żeton duży pozłacany

(I–XII) i 100 naboi śrutow. P. W. P.

Dla Klasy B

NAGRODA I. Aparat fotograficz. Voigtländer
" II. Karabinek sportowy „Alrif"
" III. Neseser skórzany
" IV. Zegarek męski na rękę
" V. Futerał skórzany na strzelbę
" VI. Stołek myśliwski
" VII. Torba skórzana myśliwska
" VIII. Termos w oprawie skórzanej
" IX. Żeton duży posrebrzany
" X. Żeton duży posrebrzany
" XI. Żeton duży posrebrzany
" XII. Żeton duży posrebrzany

(I–XII) i 100 naboi śrutow. P. W. P.

" XIII—XVII po 100 naboi śrutowych P. W. P.

NAGRODY ZA WYNIKI ZESPOŁOWE:

Nagroda I ufund. przez f-ę „Lignoza" S. A. Katowice — Puhar brązowy. **Nagroda II** ufund. przez f-ę „Warsz. Spółka Myśliwska" — Dubeltówka. **Nagrody III — VI** ufundowane przez Państwową Wytw. Prochu — po rzutni dwuramiennej i 500 rzutków.

Nagrody wystawione są w Warsz. Spółce Myśl. w Warszawie — ul. Królewska Nr. 17

Dojazd z Warszawy Elektryczną Kolejką Dojazdową z ulicy Nowogrodzkiej do przystanku Strzelnica - Stadion. Zawodnicy oraz wprowadzeni przez nich goście zamiejscowi korzystać będą w drodze powrotnej z 50% zniżki kolejowej na podstawie wydawanych na miejscu kart uczestnictwa.

W S T Ę P N A Z A W O D Y B E Z P Ł A T N Y

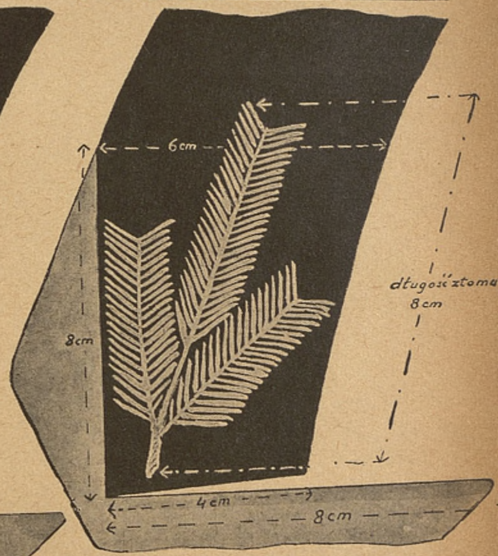
WZÓR STROJU ŁOWIECKIEGO DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO



DYSTYNKCJE:



PREZES ZWIĄZKU

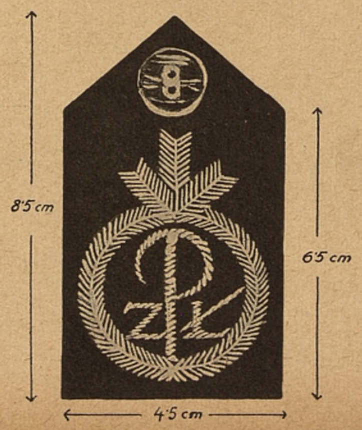


CZŁONKOWIE ZWIĄZKU
ZŁOTE DLA CZŁONKÓW WŁADZ
ZIELONE DLA CZŁONKÓW ZWYCZAJNYCH

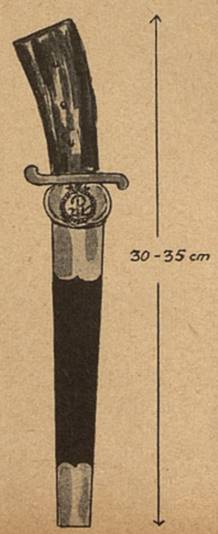


MANKIET





NARAMIENNIK



KORDELAS



Kładki na toki w Puszczy Komajskiej.

KONKURS

Komisja Propagandowa Polskiego Związku Łowieckiego niniejszem ogłasza konkurs na napisanie broszury propagandowej, w popularny sposób traktującej o zadaniach i celach łowiectwa polskiego, oraz o drogach jego rozwoju.

Praca ta ma obejmować mniej więcej 24 do 32 stronic druku (po 36 — 40 wierszy garmondowych szpalty „Łowca Polskiego"), czyli około 900 do 1200 wierszy, i możliwie wszechstronnie wyczerpywać temat, zawarty w tytule: „Zadania i cele łowiectwa polskiego, oraz drogi jego rozwoju".

Komisja Propagandowa ustaliła ilość pięciu nagród w następujących wysokościach:

I nagroda — złotych 300.— (trzysta);
II nagroda — złotych 200.— (dwieście);
III nagroda — złotych 150.— (stopięćdziesiąt);
IV nagroda — złotych 100.— (sto);
V nagroda — złotych 50.— (pięćdziesiąt).

Jury konkursowemu przysługuje prawo — w razie braku odpowiednich prac — nieprzyznania jakiejś nagrody, lub połączenia dwu nagród w jedną.

Jury konkursowe stanowią P.P. Prof. Józef Gieysztor, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego P. Z. Ł., Red. Walenty Garczyński, Red. Stefan Krzywoszewski, Inż. Tadeusz Śliwiński i Red. Stanisław Prus Wiśniewski.

Termin nadsyłania prac na konkurs (w maszynopisach) ustalono do 30 czerwca r. b. włącznie.

Prace nagrodzone stanowią własność Komisji Propagandowej Związku i mogą być zużytkowane w całości, lub z pewnemi skreśleniami, czy też przeróbkami redakcyjnemi; wreszcie tekst wydawanej drukiem broszury może być w razie potrzeby kompilowany z kilku nagrodzonych prac.

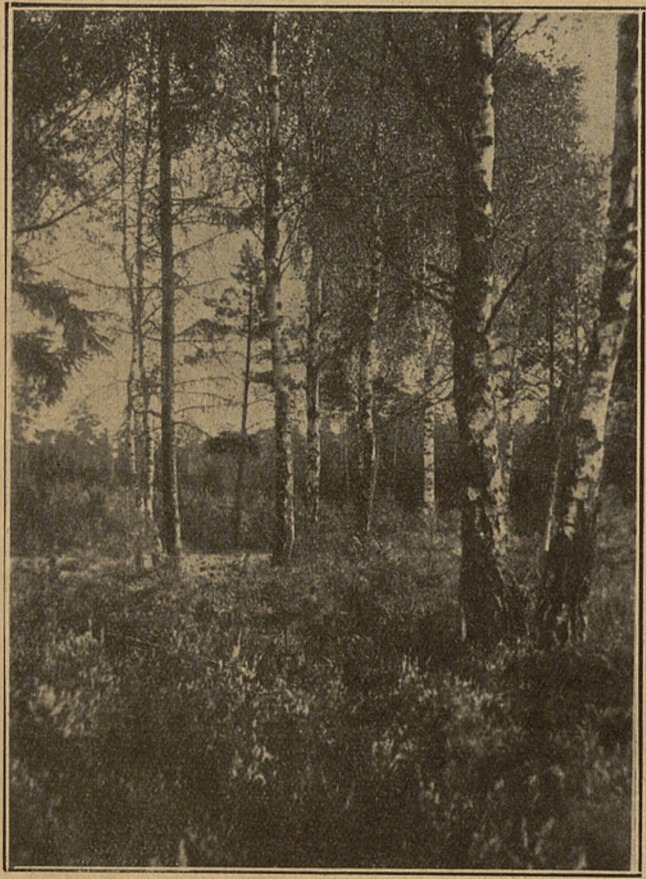
Prace nienagrodzone mogą być ewentualnie nabyte także przez Komisję Propagandową na zasadzie osobnego porozumienia z autorami.

Nadsyłane na konkurs prace winny być opatrzone godłami autorów. W osobnej kopercie, noszącej na zewnętrznej stronie godło autora i dołączonej do nadesłanej pracy, winna być umieszczona kartka z imieniem, nazwiskiem i adresem autora, wypisana na maszynie.

DLACZEGO NIE POWSTAJE PARK NARODOWY W TATRACH

Jeżeli zważymy dobrze i uświadomimy sobie, jak dalece szereg zadań i celów polskiego łowiectwa związany jest z ideą ochrony przyrody i jej postulatami tworzenia parków narodowych, rezerwatów, mateczników i t. p., w celu zapobieżenia wyniszczeniu bogactw i zabytków faunistycznych, florystycznych i krajobrazowych, przynajmniej na najbardziej charakterystycznych a zagrożonych przez różne wpływy postronne obszarach, to bezwarunkowo najżywiej musi zainteresować nas zagadnienie od szeregu lat powstającego, a nie mogącego doczekać się właściwie ujętej realizacji, Parku Narodowego w Tatrach.

Sprawa Parku Narodowego w Tatrach ciągnie się od bardzo dawna, a myśl pierwotna urzeczywistnienia tego projektu obchodziła już swój pięćdziesięcioletni jubileusz w r. 1937.



Fragment z Puszczy Świsłockiej. Fot. S. Sochocki.

Przejdźmy pokrótce dzieje tej myśli i różnych faz, w jakich znajdował się ten projekt za jej przyczyną zbudzony, aż do chwili obecnej — w rocznicę dwudziestą odzyskanej niepodległości Państwa Polskiego.

W r. 1887 inicjatywę utworzenia w Tatrach Parku Narodowego rzuca ówczesne Towarzystwo Tatrzańskie. Dzieje się to w 15 lat po powstaniu słynnego dziś na cały świat Parku Narodowego w Yellowstone w Ameryce Półn., kiedy wreszcie hasła ochrony przyrody przeniknęły już i na ziemie polskie, wówczas sromotnie rozdzielone. Chodziło wtedy o ratowanie lasów tatrzańskich przed bezwzględną eksploatacją gospodarczą.

W r. 1889 zakupuje dobra zakopiańskie Władysław hr. Zamoyski, przez co zostaje uchylone niebezpieczeństwo utraty tych gór dla narodu polskiego, a Tatry znajdują opiekę u tego wielkiego obywatela, społecznika i miłośnika przyrody. Jednocześnie jednak zaniechana zostaje myśl aktualnego tworzenia Parku Narodowego, która wszelako pozostaje w umysłach warstw oświeconych społeczeństwa.

Gdy następuje groźba uprzemysłowienia Tatr, myśl ta znów kiełkuje w r. 1912, budząc do życia „Sekcję Ochrony Tatr" przy Towarzystwie Tatrzańskiem.

W roku 1919, a więc tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, powraca pierwotna myśl stworzenia w Tatrach Parku Narodowego, zostaje uchwalona rezolucja przy udziale szerokich warstw społeczeństwa z udziałem górali, przekazująca tę palącą sprawę Rządowi Rzeczypospolitej.

Niestety, niecałe Tatry stały się własnością Państwa Polskiego. Część ich przypadła Czechosłowacji i wyniknął wówczas znany powszechnie spór o Jaworzynę. Zatarg ratuje idea Parku Narodowego, staje się czynnikiem łagodzącym spór, mieszana komisja polsko-czechosłowacka dochodzi do porozumienia i zaleca swym rządom rychłe zawarcie konwencji o Parku Przyrodniczym i oto wówczas idea Parku Tatrzańskiego nabiera charakteru międzynarodowego.

W r. 1919 powstaje Tymczasowa Komisja Ochrony Przyrody, któraześrodkowuje w swych rękach pracę nad zorganizowaniem Parku Narodowego w Tatrach.

W czasie trwania w łonie tej komisji prac przygotowawczych o charakterze teoretycznego opracowania zasad i celów Parku Narodowego w Tatrach, Rząd Polski w r. 1932 zakupuje dobra Uznańskich, składające się z Murzasichlów, Szaflar i Poronina, a w r. 1933 od Fundacji Kórnickiej — część dóbr Bukowina, Brzegi, Kościelisko i Zakopane. Jednocześnie Fundusz Kultury Narodowej subsydjuje Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, co daje mu możność zakupu udziałów współwłasności hal.

W r. 1934 Sejm uchwala ustawę o ochronie przyrody. Ta zdobycz prawna stwarza podstawy przystąpienia do realizacji Parku Narodowego w Tatrach. Jednocześnie jednak rozpoczyna się działalność inna, wroga tej idei, działalność niezmiernie szkodliwa i wręcz zaskakująca przez stwarzanie na terenie Tatr faktów dokonanych. Nie pomagają protesty 99 towarzystw naukowych, nie osiąga celu akcja w prasie, wszczęta samorzutnie przez liczne jej organy w setkach artykułów, wypowiadających się przeciwko „udostępnieniu" Tatr dla szerokiej turystyki, przeciwko inwestycjom na coraz szerszą skalę w różnych punktach przyszłego Parku Narodowego.

W tych warunkach ideę Parku Narodowego w Tatrach może tylko uratować „Komisja Organizacyjna Parku Narodowego Tatrzańskiego", która powstaje na podstawie wspomnianej ustawy o ochronie przyrody, powołana przez Ministra W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministrami Rolnictwa i R. R. oraz Komunikacji.

W skład Komisji tej wchodzą, jako przewodniczący prof. dr. Władysław Szafer, dwaj delegaci Min. W .R. i O. P. mgr. Władysław Wilamowski i Jan Karpowicz, wielu poważnych i zasłużonych współpracowników Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych, pięciu profesorów przyrodników, znanych z działalności ochrony przyrody, szereg innych poważnych i wybitnych osobistości z pośród działaczy społecznych i wreszcie dr. Henryk Szatkowski, kierownik Wydziału Turystyki Min. Komunikacji.

Komisja rozpoczyna swe prace w czerwcu r .1936, kończy je zaś w kwietniu r. 1937, uchwalając projekt rozporządzenia Rady Ministrów o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego. Komisja posługiwała się w toku swych prac opinją licznych rzeczoznawców, powoływanych do specjalnych podkomisyj. Dla miejscowej ludności góralskiej wydano

broszurę pióra prof. Szafera, objaśniającą cele i zadania Komisji Organizacyjnej i zasady utworzenia Parku.

Uzgodnienie projektu, ogłoszonego w prasie, pomiędzy Ministerstwami W. R. i O .P. a Rolnictwa i R. R. trwa od czerwca r. 1937 do stycznia r. 1938.

Zwłoka ta, wobec tworzenia nowych faktów dokonanych w Tatrach w postaci dalszych inwestycyj: budowli, dróg, kolejek i t .p., wywołuje protesty ze strony organizacyj i społeczeństwa, notowane w prasie szeroko, domagające się natychmiastowej realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, w czem główną rolę odgrywa oczywiście Państwowa Rada Ochrony Przyrody, której zastępca przewodniczącego (Ministra W R. i O. P.), delegat ministra do spraw ochrony przyrody, prof. Szafer (na znak protestu przeciw szkodliwemu przewlekaniu sprawy) ustępuje ze swego stanowiska.

Już po tym żałosnym fakcie, dopiero w dn. 7 stycznia r .b. zostaje uzgodniony przez Min. W. R. i O. P. z Min. Rol. i R .R. projekt rozporządzenia o Parku Narodowym Tatrzańskim, lecz przedłożenie go Radzie Ministrów do zatwierdzenia ulega parokrotnej zwłoce... na żądanie Ministerstwa Komunikacji, którego przedstawiciel współpracował w Komisji Organizacyjnej Parku, jako przewodniczący dwóch ważnych podkomisyj (turystycznej i finansowej).

Równocześnie z temi nieoczekiwanemi ciosami dla sprawy realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego nieustannej zwłoki, stwarzania na terenie Tatr szkodliwych faktów dokonanych i t. d., Ilustrowany Kurjer Codzienny rozpoczyna gwałtowną, nieprzebierającą w środkach kampanję przeciw Parkowi Narodowemu w Tatrach, podburzając ludność góralską w tym kierunku.

Kampanja ta rozpoczyna się już w styczniu r. 1934. Gdy chodziło o budowę kolejki linowej na Kasprowy Wierch przez dwa blisko lata prasa wszystkich orjentacyj politycznych i społecznych zamieściła (w 91 pismach) 525 artykułów i notatek przeciw tej budowie. Za budową opowiedziało się zaledwie 67, w czem 49 w I. K. C. Jako jeden z przykładów tendencyjności akcji tatrzańskiej I. K. C. niech służy fakt, że — kiedy przed paru laty górale z Chochołowa rozpędzili siłą urzędową komisję inżynierów i techników podczas prowadzonych pomiarów w lasach Siedmiu Gór (bez związku z projektem P. N. T.) i za czyn ten zostali skazani na więzienie — I. K. C., nie oświetlając sprawy z tej strony, wyraził się z uznaniem dla czynu górali jako zastosowania obrony „siłą przed bezprawiem";...

Oto historja z jej momentami ważniejszemi — dość długa może, lecz tem ciekawsza, a jednocześnie tem smutniejsza, że kiedy słuszna, potrzebna i godna najszerszego i najmocniejszego poparcia ze strony społeczeństwa, a przedewszystkiem ze strony Rządu, sprawa — realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. jako przyszłego pomnika kultury naszej i wysiłków w ochranianiu zagrożonych zabytków i bogactw przyrody w wyjątkowych zakątkach kraju — wymaga zdecydowanej postawy, szybkiego czynu, zapobieżenia szkodom przez zwłokę, widzimy obok czynników, po stronie społeczeństwa i po stronie Rządu, które ten obowiązek rzetelnie spełniają, jakieś inne siły — gdzieś ukryte?! — które walą wszystkim kłody pod nogi.

Czyżby dziwna, niezrozumiała niemożność pogodzenia idei turystyki i jej rozwoju — tak bardzo usprawiedliwionej, tak koniecznej — z pewnemi ofiarami na rzecz spraw innych, o głębszem znaczeniu i zasadniczej wartości stałej na przyszłość, dla całego narodu?...

Czyżby przeholowanie „handlowego nastawienia"? Bowiem któż, kto jest dobrym Polakiem i zastanowi się poważnie, mógłby twierdzić lojalnie w swem sumieniu, że większą wartością będą dla narodu polskiego na zawsze przyszłe — (ha! po wielu inwestycjach, zawodach, zmaganiach, trudach, dociąganiach, poprawkach) — dochody z „uturystycznienia" naszych Tatr na modłę „szosowo-linowo-hotelową' od zachowania zabytków krajobrazu, fauny i flory w stanie jak najbardziej naturalnym, w celu udostępnienia karmy duchowej i natchnienia twórczego, płynącego z tych pięknych i niezastąpionych wartości, przyszłym pokoleniom?

Czasem bywają cele wielkie, które nowe życie budować muszą na zniszczeniu dawności, ale czyż pierwotność Tatr mamy poświęcić — gdy nie chodzi np. o obronę granic i niepodległości, albo o coś podobnie wielkiego, jako cel rozstrzygający — na rzecz większej lub mniejszej rubryki dochodu z... turystyki?...



Uroczysko „Wysoki Oresznik". Fot. Z. Czarkowski.

Tak rozumując, pocóż wogóle kojarzyć głębsze zainteresowania o przyszłość z wysiłkami teraźniejszości i pocóż tę ostatnią od celów przyszłych uzależniać?

Eksploatować wszystko, co dziś efektywny dać może dochód! Ochrona przyrody stanie się wtedy między innemi pojęciami i ideami zbędną dla wielu środowisk i dla wielu odcinków życia kulturalnego i gospodarczego.

Łowiectwo?... Hodujmy zające, kuropatwy, bażanty, sarny — eksploatujmy je na mięso dla siebie, na dochody z turystyki myśliwskiej, ale co nam po innych przedstawicielach fauny łownej, do których tak łatwo dochodowości z łowiectwa przystosować nie możemy, co nam wreszcie z tego przyjdzie, że w Parku Narodowym Tatrzańskim zachowamy na dłużej kozicę, świstaka, niedźwiedzia?...

Rozumiem założenia turystvki doskonale, jej ideę, znaczenie gospodarcze dla każdego kraju — propaguję nawet sam turystykę myśliwską, ale jeślibym doszedł do przekonania, że ona przeszkodzi łowiectwu współczesnemu do jak najdłuższego zachowania wszystkich polskich gatunków zwierząt łownych, to stałbym się, jako myśliwy, najzaciętszym jej wrogiem.

Niewątpliwie w niczem nie należy stosować przesady, a zwłaszcza tam, gdzie obliczenia na zyski z jednej wartości każą się wyrzec bezwarunkowo innej.

Wówczas trzeba wybrać między pieniądzem a ideą, zdając sobie sprawę która z tych wartości większy pożytek dla nas samych, lub dla ogólnej kultury narodu, może przynieść, która na odcinkach wychowania przyszłych pokoleń więcej zaważyć może...

I stać się po tym wyborze albo pionierami idei i budowniczymi wartości psychicznych przyszłości, albo brutalnymi „zjadaczami chleba".

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

MAJ W KNIEI

Nadszedł wreszcie upragniony maj, miesiąc upojeń i emocji dla prawdziwych wyznawców św. Huberta. Iluż myśliwych oczekuje go z prawdziwą tęsknotą, wyglądając na pogodne, słoneczne niebo, witając z niekłamaną radością każdy przebłysk słońca przez dość częste jeszcze chmury. Zeszłoroczny pobyt w kniei, te kilka dni spędzone ze strzelbą, w obcowaniu z wszechwładną naturą i jej impulsywnem wiosennem życiem, oblewa ciepłą falą przeżytych emocji serce myśliwego — miłośnika żywej natury i jej wszelkich przejawów. To uczucie, trudne do opisania, tak dobrze jest znane każdemu myśliwemu.



Grzywacz. Fot. R. Troszok.

Maj jest to miesiąc, rzeźbiący głębokie ślady w duszy myśliwego, któremu dana jest możność polowania w tym miesiącu w dalekiej kniei na tokach głuszcowych, lub cietrzewich. Nie daje on myśliwemu licznych, liczonych na setki trofeów, jak to ma miejsce w czasie jesiennych polowań na kuropatwy, lub bażanty z pędzenia, lecz te nieliczne, czasami z trudem zdobyte okazy, zakute w stalowe wiosenne pancerze, niewspółmiernie więcej dają przyjemności i zadowolenia ich zdobywcy. Trud, czasami nawet olbrzymi wysiłek mięśni i nerwów, sowicie bywa wynagrodzony przez szczodrego dla myśliwych św. Huberta. Dla nich Matka-Natura nie ma tajemnic. Otwiera im wszystkie swoje tajniki, które tak pilnie ukrywa przed człowiekiem-wandalem, obsypując ich obficie perłami ze skarbca kniei. Obcowanie z budzącą się naturą odrywa myśliwych od codziennych kłopotów życia, przenosząc w zupełności w inny świat.

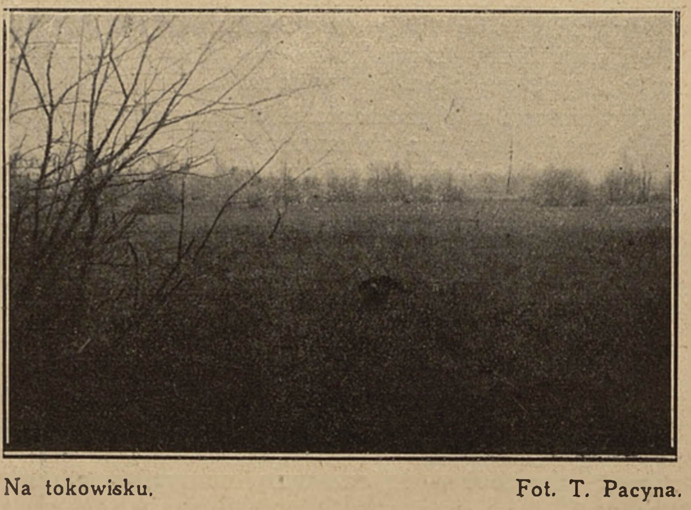
Maj robi swoje. Pod życiodajnemi promieniami wiosennego słońca natura wydaje na świat nowe roślinne pokolenie. Śniegi już dawno zeszły, pozostawiając gdzieniegdzie kałuże niewchłoniętej przez ziemię wody, skrzącej się perłami pod promieniami słońca. Ruń brunatnej zieleni zaczyna szybko pokrywać wyłysiałą powierzchnię ziemi. Błota i zalewy opasują się wieńcami seledynowej zieleni, zazdrośnie śpieszącej przykryć ze wszech stron tajemnicę toni. Są to przyszłe wylęgarnie i kolebki szarych krzyżówek i bystrych cyranek. Będą tu bezpieczne, gdyż nawet przed przenikliwym wzrokiem jastrzębi uchronią ich tataraki i trzciny...

Błagania martwych do tej pory drzew, zostały wysłuchane przez Matkę-Naturę. Wiosna tchnęła w nie życie i pobudziła do pulsu ich białą krew. Zgrubiałe pączki zaczęły pękać, ukazując na świat rdzawe liście. Powietrze nagrzane od ziemi, wchłonąwszy w siebie aromaty, stało się ciężkie, upojne i odurzające. Odczuli to przedewszystkim leśni mieszkańcy. Tchnienie wiosny zmieniło bardzo Króla-Ducha-Kniei, głuszca i jego młodszego brata — cietrzewia. Napuszone i ospałe ptaki ożyły. Głuszec już znacznie wcześniej wstępuje w szranki bojowe i teraz w maju chce z godnością zakończyć swoje wiosenne gody.

Oślepiająca biel podszycia ogona i skrzydeł cietrzewia-koguta dodaje uroku młodszemu władcy puszczy. Jest to gronostajowe podszycie jego królewskiego płaszcza. W tym czasie, kiedy głuszec oddawna krzyżuje swój dziób i pazury ze swym rywalem w walce o wdzięki i przychylność głuszycy, cietrzew miesiąc maj obrał sobie na gody. Za tydzień lub dwa, w zależności od pogody, gdy przeminą bezpowrotnie wiatry mrożące zapał i werwę w kogucie, wówczas cudowna dla ucha myśliwego pieśń wiosny popłynie kaskadą nad mszarami i uroczyskami kniei. Dla przeciętnego człowieka, nie umiejącego czytać księgi puszczy i słuchać jej szeptów i gwar, będzie to urywany zgrzyt, lub martwe bulgotanie. Nawet nie będzie wiedział, że ten odgłos wychodzi z gardła tak pięknych ptaków, jakiemi są na wiosnę koguty głuszca, lub cietrzewia. Tymczasem zżyty z puszczą myśliwy rozumie dobrze głosy jej mieszkańców. Upojenie, rozkosz i omdlewanie cietrzewia - koguta, lub głuszca, skaczącego w miłosnych podrygach na wrzosach i żórawinach uroczysk leśnych, niepojętą drogą i sposobem, dociera do jego jestestwa i odnajduje oddźwięk na strunach jego nerwów. Siedząc w budce przy tokowisku, ze strzelbą w ręku, wsłuchany w śpiew rozszalałego koguta-tokowika, zapomina się często, że człowiek właściwie nieprawnie wdarł się w serce puszczy i jest niepowołanym świadkiem jej misterjów i tajemnych obrzędów. Lecz tym, którzy to rozumieją i wyczuwają, natura przebacza.

Tymczasem maj coraz śmielej wdziera się w swoje prawa. Słońce dłużej i cieplej zaczyna przygrzewać. Dzień staje się dłuższy, poranki wcześniejsze. Coraz więcej mieszkańców przybywa do rodzinnej puszczy z dalekich krain i południowych lądów. Oto zaczyna dnieć. Do wschodu słońca jest jeszcze daleko. Wschodnia krawędź nieba lekko zmatowiała. Kłęby mgły i lekkich oparów z pobliskiego mszaru rozpływają się powoli, ogarniając ciemne kontury pobliskich drzew drzemiącej kniei. Opary, jak leśne duchy, przenikają wszędzie, budząc dreszcz zgrozy i strachu.

Cisza absolutna.



Na tokowisku. Fot. T. Pacyna.

Żaden odgłos nie zakłóca powszechnego spokoju. Lecz oto przenikliwy krzyk rozdarł powietrze. To sowa, nocny stróż puszczy, śpieszy do pobliskiej dziupli ukryć się przed nadchodzącym dniem. Cichy, ślizgowy lot nietoperzy i lelka-kozodoja nie przerywa ciszy. Wkrótce drugi głos oznajmił nadchodzący poranek. To słonka zerwawszy się z pod krzaka z chrapliwym

chichotem szykuje się do ciągu. W dali oderwał się trzeci z kolei dźwięczny klangor żórawi, nocujących za puszczą, na łące rozlanej rzeki.

Wtem, daleko, daleko odezwał się pierwszy bulgot cietrzewia. Były to dźwięki urywane, z trudem przedzierające się przez gardło jeszcze sennego ptaka. Nastała dłuższa przerwa. Widocznie kogut pogrążył się w krótki sen. Chwila i znów to samo bulgotanie, nieco żywsze i wyraźniejsze, przepłynęło nad uśpioną knieją. Gdzieś w dali odezwał się drugi kogut, ale już znacznie bliżej i wkrótce już kilka cietrzewi wtórowało pierwszemu. Pieśń stawała się coraz wyraźniejsza. Bulgot i czuszykanie naprzemian tęskliwie wołały do siebie wspólniczkę wiosennych godów.

Tymczasem robiło się coraz jaśniej. Poranne brzaski wschodzącego słońca rozdarły ciemności i rozpaliły się na wierzchołkach niebotycznych sosen. Mgła opadła niżej, wyzwalając ze swych objęć część puszczy. I tylko na samym dole, ponad błotem, fioletowe od wschodzącego słońca kłęby, tworzyły cudowny ocean mieniących się oparów. Wreszcie mgła i opary, przygrzane promieniami słonecznemi, jak pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, rozwiały się. I oto przed oczyma myśliwego wyłonił się epizod leśnego życia.

Na obszernem tokowisku, na prawiecznych mszarach i żórawinach, otoczonych zewsząd wieńcem starego boru, stary tokowik grał surmę bojową. Opuszczone skrzydła szarpały nerwowo mech, lirowaty ogon, rozpięty w całej okazałości, dodawał rycerzowi bojowego wyglądu, a wyprężona stalowa szyja, uzbrojona w ostry dziób, wydawała gardłowe dźwięki, nawołując szare cieciorki i odstraszając niepowołanych rywali. W pobliżu para mniejszych kogutów zażarcie prowadziła walkę. Rozszalałe ptaki podskakiwały na metrową wysokość, roniąc naokoło białe i stalowe pióra. Zdala nadlatywał płynnym lotem jeszcze jeden zapaśnik.



Kacze amory. Fot. Inż. K. Komierowski.

Kilka godzin później, gdy słońce już wysoko zawisło na firmamencie niebieskim, wszystko znikło, jak sen, a po cudownych misterjach leśnych pozostało tylko niezatarte wspomnienie.

E. BOHDANOWICZ.

SZERMIERZ NAD SZERMIERZE

Zjawił się razem z powodzią wiosennych promieni, spływających na roztopy, rozlewiska i niezliczone bajorka, któremi się otoczyły wszystkie dumne ze swoich wezbranych wód rzeki, rzeczułki i strumienie poleskie. Niedawno ukończyła się uciążliwa wędrówka, której początek gubił się w dzikich wertepach południowej Afryki. Przyleciał tu, powrócił do rodzimych pieleszy, razem z liczną gromadką towarzyszy, z którymi dzielił dolę i niedolę na wyraju.

Skromne, szare, z delikatną pstrokacizną samiczki trzymały się tymczasem na uboczu — odzwyczaiły się od strojnych rycerzy, przybranych w przepysznе różnobarwne: rdzawe, białe, czarne z granatowym lub zielonym połyskiem, albo wszystkiemi barwami mieniące się, tarczowate — kołnierze. Zimę spędziły osobno, gdzieś w Egipcie, w dorzeczu Nilu. Mniej przedtem miały czasu na przelot, bo dłużej pozostawały w kraju, zajęte wychowaniem młodych, o los których barwni rycerze-ojcowie według pradawnych zwyczajów nie troszczyli się wcale.

W pobliżu jednego z licznych dopływów Żegulanki — bezimiennego małego strumyka, niewidocznego prawie w lecie, wśród trzęsawisk zagubionego, lecz teraz dumnie niosącego spienione roztopowe wody — znajdowała się niewielka, obrosła wokoło łozą, bagnista łączka. Pośrodku tej łączki spostrzegawczy obserwator mógł zauważyć niewielki, na dwa kroki szeroki, okrągły plac, nieco suchszy i wyżej położony, niż miejsca przyległe, porośnięty wyjątkowo niską i rzadką trawą, jakby przydeptaną i dziwnie przybrudzoną mułem i ptasiemi odchodami. Był to już od kilkudziesięciu lat obrany przez miejscowe bataljony plac turniejowy, na którym odbywają się walki o mistrzostwo tej czy innej kępy, będącej miejscem ojczystem dla jakiegoś znakomitego szermierza.

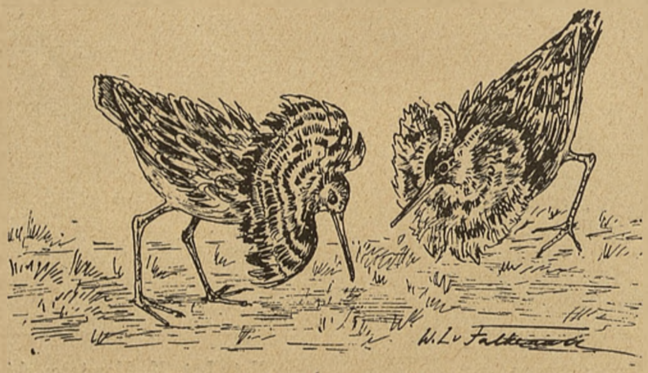
Nasz bohater pochodził ze znakomitego rodu, słynącego z waleczności i pięknych kołnierzy swych męskich przedstawicieli, a ze skromności oraz przykładnej potulności płci słabej. Kołnierz jego, szeroką tarczą okrywający pierś i barki, łączył w sobie najszlachetniejsze barwy, w jakie uposażyła matka-przyroda bataljony, a więc czarną z granatowym i zielonym odcieniem, oraz białą. Barwy te układały się w dość regularne półkola, nadając ptakowi nadzwyczaj elegancki wygląd. Cieszył się on wielkiem powodzeniem wśród dam, które zdrobniale nazywały go skrótem Fil, pochodzącym od długiego imienia rodowego: P h i l o m a c h u s. Fil był wielce dumny ze swego pięknego stroju. Dotychczas zawsze zwycięsko wychodził z pojedynków i dużo czasu i trudu poświęcił dla poznania wszystkich najtrudniejszych wypadów, ciosów i pchnięć.

Teraz, gdy od przylotu upłynęło sporo czasu i wszystkie od dzieciństwa znane zakątki rodzimego bagniska dokładnie zostały przejrzane, mogły już się zająć bataljony urządzeniem dorocznych wiosennych zawodów szermierczych. W tym celu na małej łączce, wśród łozin, zebrali się najdorodniejsi wojownicy, wkoło usadowiły się samiczki i obok nich mniej pewni siebie zapaśnicy.

Turniej zapoczątkowany został i otwarty uroczyście przez dwóch najstarszych w gromadzie samców-patrjarchów rodu; jeden z nich miał biały, jak śnieg, kołnierz, a drugi aksamitno-czarny. Złożywszy sobie nawzajem szarmanckie ukłony, wytrawni szermierze, z kurtuazją chyląc ku ziemi długie, jak florety, dzioby, rozpoczęli swój pełen gracji, bezkrwawy pojedynek. Po chwili na widownię wystąpiła druga para: ognisto-rudy contra czarno-granatowy w białe plamki. Wkrótce na małem boisku poprostu zakotłowało od walczących par, przyczem często zapaśnicy się mylili, przeto i skład par, podrygujących w taneczno - bojowych ruchach, zmieniał się ustawicznie.

Fil, zwiedzając dalszą okolicę, zanadto się oddalił

i dzięki temu spóźnił się na początek turnieju. Kiedy przybył, walka wrzała już zażarcie. Nie namyślając się zbyt długo, piękny rycerz rzucił się na boisko, szturchnął kilku kompanów i, przyjąwszy dumną postawę, czekał na godnego siebie przeciwnika. Niebawem miarowym, typowym dla tych ptaków krokiem zbliżył się doń okazały bataljon z rudo czarnym, pstrokatym kołnierzem. Stanął w bojowej pozycji, ukłonił się z godnością i posuwiście podskoczył ku naszemu małemu szermierzowi. Szare pliszki, potrząsając rytmicznie długiemi ogonkami, ze zdziwieniem przyglądały się pojedynkowi, siedząc na giętkiej łozinie.



Bataljony w walce.

Zielona brzuchata żaba również wybałuszyła swe wyłupiaste ślepia, olśnione tęczową grą na bogatych kołnierzach walczących rycerzy. Bataljony — każdy czujnie wpatrzony w dziób przeciwnika — krążyły w podskokach i lansadach, robiły wypady, zataczały szybkim obrotowym ruchem „kawacje", jak prawdziwi szermierze, długiemi dziobami i zadawały sobie niemi szybkie pchnięcia, niby floretami. Rudy rywal Fila po kilku cięciach zorjentował się, że ma przed sobą mistrza nad mistrze w sztuce szermierczej i poprzestał jedynie na należytej obronie, starając się odbić natarcie przeciwnika i uchronić swój piękny kołnierz przed postrzępieniem.

Bataljony odznaczają się nadzwyczaj rozwiniętem poczuciem rycerskości i nigdy nie ścigają zwyciężonego rywala, ani też nie zadają mu bolesnych ran, których zresztą nie są w stanie spowodować ze względu na miękki, tępo zakończony dziób.

Wkrótce rudy bataljon skapitulował i jego miejsce zajął okazały, w sile wieku męskiego będący rycerz, o białym w czarne rysy kołnierzu. Niedługo jednak zrezygnował i on również z dalszej walki. Po nim przewinął się conajmniej tuzin zapaśników, lecz wystąpienia wszystkich kończyły się sromotną porażką. Nasz bohater był niezwyciężony! Plac turniejowy pomału pustoszał. Coraz więcej zbierało się zato nieśmiałych samiczek, które z zaciekawieniem, kokieteryjnie spoglądały na walczących. Zwyciężeni odfruwali dalej, wstydząc się swojej porażki.

Bohaterem niezaprzeczonym, zwycięzcą dzisiejszego turnieju obwołany został Fil, przed którym wszyscy rywale uchylili czoła. Był to naprawdę szermierz nad szermierze! Poważnym, pełnym godności krokiem, pusząc jeszcze więcej pręgowany kołnierz, zwycięzca zbliżył się do grona skromnie opuszczających główki samiczek. Przeszedł się parę razy wzdłuż ich jednostajnej czeredy i zatrzymał się wreszcie przy jednej milutkiej, zgrabnej ptaszynie, o bardzo wyraźnym czarnym koronkowym rysunku na burem tle. Skłonił się szermierz z szacunkiem przed niepozorną damą — aż ziemi dotknął kołnierzem i oddał jej swe serce rycerskie.

Trwała ta miłość króciutko... Kilka dni minęło i Fil się oddalił. Nieznoszące żadnych więzów serce rwało się do nowych zawodów, zwycięstw i bohdanek. Mała szara samiczka pocieszyła się pracą przy gospodarstwie domowem — zajęła się urządzaniem prostego gniazdka z kilku zdziebełek, w płytkiej jamce pod krzakiem łozy, gdzie wkrótce pojawiły się 4 zielonkawo - szare jajka. Barwny jej małżonek przeniósł się tymczasem nad inny strumień — na inne bagnisko, pędzony nieprzepartą żądzą zwycięstwa i podbojów skromnych serduszek. Dumnie się tam przechadzał po placu turniejowym i z góry spoglądał na zwyciężonych rywali. Potulne zaś towarzyszki barwnych rycerzy z zachwytem napawały się urokiem jego postaci...

Tak płynęły ciche dni majowe w zapadłem ustroniu poleskiem, nad jednym z bezimiennych dopływów Żegulanki.

W. L. von FALKENAU.

Patrzę w twe oczy

Patrzę w twe oczy, mój bracie,
lśniące zielonym płomieniem.
Jesteś tuż przy mnie — przy kracie.
Słów kilka z tobą zamieniam,
kilka pomruków chrapliwych —
— pełnych bezsilnej tęsknoty.
Obaj marzymy o dziwach,
jakich puszczańskie wykroty,
gąszcze bezdrożne, topiele,
mroczne zarośla, moczary
w sercu swem kryją tak wiele...
Tam się zrodziły prastare
prawa, co każą rysiowi
krwawą, odwieczną daniną
sarnie obarczać pogłowie.

Prawa te nigdy nie zginą —
— póki na ziemi jest życie,
w leśnym poszumie tętniące,
orłem sunące w błękicie,
drżące w serduszku zająca!
Bracie! Jesteśmy więźniami...
Losu mojego, twej kraty
cicha tęsknota nie złamie,
co niby powiew skrzydlaty
mknie do puszczańskich połaci,
dziwów tających tak wiele...
Rysiu! Dziś z Tobą, mój bracie,
moją zgryzotą się dzielę.

W. L. von Falkenau

NA TEMAT SZKODNIKÓW RYBACKICH

W Nr. 12 „Łowca Pol." z r. b. p. L. Pac-Pomarnacki poruszył bardzo ciekawy temat szkodników rybackich z punktu widzenia ochrony przyrody. Nie pragnę tutaj rozpętywać burzy na ten temat, zwłaszcza że z wywodami Sz. Autora naogół się godzę i zgodzić się musi każdy, komu leży na sercu piękno naszej przyrody, pewne jednak punkty w omawianym temacie ośmielę się poddać w wątpliwość, a to na zasadzie cudzych i własnych spostrzeżeń z praktyki... Chodzi mi przedewszystkiem o czaplę i bociana.

Mieszkając w okolicy, gdzie obaj ci przedstawiciele naszej avifauny występują bardzo licznie, miałem sposobność poczynić wiele ciekawych obserwacyj, niestety, niepochlebnych dla tych brodźców.

Sz. Autor przyznaje, że czapla jest niebezpiecznym konkurentem właścicieli stawów i że rybak łapie gorączkowo za strzelbę, gdy piętnaście czapli obsiądzie jego stawy.

Ja osobiście czynię to samo, ale nie czekam na piętnaście, lecz wystarczy mi jedna lub dwie — zresztą ze względu na niesłychaną czujność tego ptaka 90% spotkań kończy się dla niego pomyślnie, gdyż do skutecznego strzału dojść trudno! Mając właśnie gospodarstwo rybne w najskromniejszych rozmiarach, stanowczo jestem innego zdania, niż Sz. Autor, że „para czapli takiego gospodarstwa nie zuboży" i mam na to „namacalne" dowody. Przypuszczam, że raczej w większych gospodarstwach procentowy ubytek karpi wskutek „działalności" czapli jest mniejszy, niż w małych, zwłaszcza że tam najczęściej rybak-stróż jest uzbrojony i o ile nie zabije, to płoszy niepożądanych wspólników... Zgadzając się z Sz. Autorem co do estetycznego i majestatycznego wyglądu czapli nawet... na groblach rybnych stawów, mam wrażenie, że niema dziś obawy o jej wyginięcie, lub nawet o zmniejszenie jej stanu ilościowego — jednak trudno: w gospodarstwach rybnych musi ona być „likwidowana" w ilościach jaknajwiększych i to bez względu na porę!

Co do bociana, to cieszy się on naogół w Polsce taką popularnością i sympatją, że dopiero nieliczne „trzeźwe" głosy ośmieliły się wystąpić przeciwko niemu... Mam tu na myśli artykuły w „Łowcu Pol." roku 1937 (Nr. 8 — prenumerator hodowca, Nr. 11 — B. Ratyński, Nr. 23 — Wł. Janta-Połczyński) — osobiście zaobserwowałem od lat kilku bociany, nawiedzające stawy rybne, niestety, nietylko w poszukiwaniu żab! Miałem egzemplarze, które tak się wyspecjalizowały w chwytaniu wyrośniętych już kroczków i tak uporczywie wracały na staw, że nie pomogło ani bicie w rodzaj tam-tamu, ani też ślepe strzały. Trzeba było szkodniki zlikwidować, a sekcja wykazywała niezbicie, obok kijanek i żab, l i c z n e kroczki karpia... Przyznaję tu nawet ze skruchą, że... odstrzał bywał przeważnie dokonywany przed 16-tym lipca! Co do twierdzenia Sz. Autora, że czapla chwyta przedewszystkiem ryby chore lub śnięte, to zgoda — jednak twierdzę z praktyki, że zarówno ona jak i bocian biorą ryby najzdrowsze, taksamo jak gołębiarz chwyta też najzdrowszego bażanta lub kuropatwę! Nie chcę tu wkraczać w oklepany już temat roli drapieżników, jako „policji sanitarnej" — cytuję tylko fakty.

Wrogiem bociana nigdy nie byłem — przeciwnie: mieszkając od dzieciństwa na wsi, zawsze miałem dla niego dużo sentymentu, póki nie zetknąłem się z nim bliżej na polu rybackiem i łowieckiem. Potwierdzając swemi spostrzeżeniami uwagi autorów cytowanych trzech artykułów w „Łowcu Pol." z r. 1937, dodam jeszcze dwa fakty, których świadkiem byłem w roku ubiegłym:

W moich oczach bocian porwał i uniósł zajączka wielkości przynajmniej 20 cm. Zając ów był wypłoszony przez pracowników przy kopcach kartoflanych, najzdrowszy w świecie i umykał tak, że niemożliwem byłoby go dogonić. Pozatem widziałem jak dwa bociany, chodzące wytrwale wzdłuż ściany zboża za żniwiarką (nie przeczę, że chwytały również żaby i myszy), napadły na stadko niewyrośniętych kuropatw i zanim zdążyłem interwenjować, parę piskląt zostało już schwytane — bociany goniły swą zdobycz w śmiesznych podskokach, pomagając sobie skrzydłami. Przyznam się, że od czasu tych faktów stałem się dla naszych boćków mniej tolerancyjny!



Gajówka w Zawiszczu. Fot. St. Zdan Michajłowicz.

Nie jestem za tępieniem — ten wyraz zupełnie słusznie powinien zniknąć z terminologji łowieckiej, jednak powiedzenie Sz. Autora (mam na myśli w tej chwili specjalnie bociana), że.. „tępiąc je zwłaszcza w czasie ustawowo obowiązującej ochrony, łamiemy prawo i wystawiamy sobie smutne świadectwo upodobań kłusowniczych i kompletnego nieuctwa", jest stanowczo za silne i nie na miejscu!

Mamy dziś w Polsce taką ilość poczciwych boćków, że zupełnie im nie grozi zagłada, zwłaszcza że w pewnych okolicach zabicie bociana uważane jest nieledwie za świętokradztwo! Nadmierny jednak ich rozrost nie wpłynie napewno dodatnio na gospodarstwa rybne i zwierzostany.

Jestem zdania, że bocian w rybołówstwach, zarówno jak i czapla, jest groźnym szkodnikiem i winien być bezwarunkowo strzelany. Hm... tylko że główna jego „działalność" wypada w czasie ochronnym! Może znalazłaby się na to jaka rada? Trudno przecież nie odstrzelić takiego szkodnika w stawie rybnym, który, korzystając z czasu ochronnego, wyciąga karpie jednego za drugim!

Najsłuszniejszem wydaje mi się powiedzenie p. Wł. Janty-Połczyńskiego (Nr. 23 „Łowca Pol." r. 1937) w stosunku do bociana: „tam, gdzie wykazuje on przewagę i zaczyna być zuchwały, należy go przywołać do przysługującego mu stanowiska: ozdoby sielskości wsi polskiej i jej krajobrazu, i to z całą stanowczością".

Zostawmy tu najlepiej myśliwym-hodowcom i rybakom wolną rękę. Napewno nikt na rekordowe „rozkłady bocianie" nie będzie leciał!

JERZY SZANIAWSKI.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY W STRZELANIU DO RZUTKÓW

W HELSINKACH W DN. 5, 6 i 7 SIERPNIA 1937 R.

(Ciąg dalszy)

W trzecim dniu naszego pobytu w Helsinkach, to jest w dniu 3.VIII.37 r., wszyscy zawodnicy, wraz z osobami towarzyszącemi, zostali zaproszeni do kawiarni, przepięknie położonej nad jedną z wielu zatok morskich, na lampkę wina, zorganizowaną przez miejscowy klub, który równocześnie, w stosunku do „rzutkowców", był Komitetem Zawodów.

W dużej sali, oszklonej ze wszystkich stron, dzięki czemu zebrani mieli możność podziwiać piękno zachodu słońca poza zatoką, przygotowane były: stół prezydjalny i szereg stołów dla każdego państwa, oznaczonych właściwemi chorągiewkami o barwach narodowych każdej reprezentacji.

Przy stole prezydjalnym zasiadł prezes klubu, p. Fabritius, generalicja, panie, szefowie ekip (z wyjątkiem naszego, który dzięki wrodzonej modestji zasiadł skromnie przy polskim stoliku) i zaproszeni goście.

Po wypiciu nie jednej, a wielu lampek doskonałego wina, p. Fabritius wygłosił okolicznościowe przemówienia w językach fińskim, niemieckim i francuskim, witając najserdeczniej wszystkich przybyłych, okazując niezwykłą gościnność i wielką serdeczność, które zresztą znakomicie cechowały nieustannie wszystkich gospodarzy.

Następnie szefowie ekip udali się do oddzielnego stołu, przy którym pod przewodnictwem p. Prezesa Fabritiusa odbyło się wylosowywanie kolejności numerów strzelania dla wszystkich zawodników na każdy poszczególny dzień zawodów. Jeszcze przed losowaniem numerów p. Fabritius wygłosił w językach fińskim i niemieckim odprawę do wszystkich zawodników, pouczając o zasadniczych regułach zawodów.

Po powiadomieniu wszystkich zebranych o wynikach losowania — „lampka wina" przeistoczyła się w zimną kolację, która w serdecznym nastroju przeciągnęła się do północy.

W ostatnim dniu przed zawodami, to jest nazajutrz po „odprawie", zawodnicy nasi strzelali dorywczo, z tych też względów nie posiadam wyników z tego dnia.

Z obowiązku objektywnego widza muszę odnotować, że p. baron de Rosenwerth, pragnąc odstrzelać większą ilość talerzyków, zmuszony był zakupić miejscowe fińskie naboje, prawdopodobnie w obawie, aby mu nie zabrakło polskiej amunicji podczas samych zawodów. Fakt ten miał miejsce dlatego, że p. Rosenwerth strzelał nabojami Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, która zaopatrzyła każdego zawodnika, strzelającego tą amunicją, tylko w 750 sztuk nabojów, wówczas, gdy Zakłady Amunicyjne „Pocisk" zaopatrzyły swych zwolenników po 1.000 sztuk. Dla porządku muszę stwierdzić, że jeszcze przed wyjazdem z Warszawy lojalnie zwracałem uwagę p. Kitzmanowi, kierownikowi W.S.M. na to, iż Warszawska Spółka Myśliwska przeznacza mało nabojów. Uwaga ta jednak pozostała bez skutku, co zmusiło w rezultacie p. Rosenwertha do kupowania obcej amunicji.

Wieczorem tego dnia wszyscy zawodnicy, zachowując pewną wstrzemięźliwość przy posiłku, udali się wcześnie na spoczynek, pełni dobrej wiary i nadziei co do wyniku zawodów, rozpoczynających się w dniu następnym.

Pierwszy dzień oficjalny zawodów był wyznaczony na 5.VIII.37 r., w czwartek, z tem, że rozpoczęcie strzelania było wyznaczone na godz. 10-tą rano. Wypada w tem miejscu zaznaczyć, że wskutek przesunięcia w Finlandji, jak zresztą i na Łotwie i w Estonji, określenia czasu w stosunku do Polski o jedną godzinę później, godzina 10-ta w Helsinkach odpowiada naszej godzinie 9-ej.

Ranek w tym dniu, po poprzednim dniu słonecznym i pogodnym, obudził się w mglistej szarudze, w przysłowiowej londyńskiej mgle, a raczej w danym wypadku — helsińskiej, warunki bowiem klimatyczne i otoczeniowe przypuszczalnie są bardzo podobne.

Ciężkie opary unosiły się nad ziemią i prawie do południa było bardzo ciemno. Widoczność w tych warunkach była bardzo zła, szczególnie przy kolorycie tła obu strzelnic.

Bezwietrzny, martwy spokój w naturze spowodował, że talerzyki nietyle były wyrzucane w powietrze, ile wolno wzlatywały, pełne powagi i szarej, leniwej monotonności.

Zawodników zostało zgłoszonych zasadniczo 52 — gościnność jednak gospodarzy i w tym wypadku była tak daleko posunięta, że Komitet w każdym dniu dobierał jeszcze przypadkowych dwóch strzelców, aby w ten sposób posiadać zawsze dziewięć pełnych 6-osobowych zespołów strzelających.

Zespołów przepisowych, to jest posiadających przynajmniej 4 zawodników danej narodowości, było zgłoszonych 6, a mianowicie: zespół fiński, niemiecki, szwedzki, polski, francuski i łotewski, chociaż pozatem brali udział w zapasach indywidualnych jeszcze przedstawiciele: Węgier, Czechosłowacji, Norwergji, Anglji, Bułgarji i Rumunji.

W barwach Rumunji startował bardzo miły p. Popescu, konsul rumuński we Lwowie, który podczas zawodów strzelał polską amunicją i podawał pulerowi znak do wyrzucania talerzyka naszem zawołaniem „daj!"

Zawodnicy przybyli na strzelnice przed godziną 10-tą. Po zaopatrzeniu się w kolejne numery, wylosowane podczas odprawy, zostały pokazane zawodnikom na obu strzelnicach kierunki wyrzucania wszystkich maszyn, poczem przystąpiono do rozpoczęcia zawodów na strzelnicy A. Po odstrzelaniu pierwszej serji w ilości 15 rzutków przez pierwsze trzy kolejne zespoły na strzelnicy A, pierwszy zespół rozpoczynał następną serję w ilości również 15 talerzyków na strzelnicy B. Serje w każdym dniu były wyznaczone: 15. 15. 20. 15. 15. 20.

W ten sposób wszyscy zawodnicy strzelali kolejno 3 serie na strzelnicy A i 3 serje, naprzemian jedna po drugiej, na strzelnicy B. Zawody rozpoczynały się na strzelnicy A i kończyły na strzelnicy B. Organizacja sprawna, punktualna i gospodarze, jak zwykle, pełni kurtuazji i prześcigający się wzajem w gościnności i serdeczności.

Wskutek bardzo złej widoczności i, niespodziewanie dla naszych zawodników, z powodu braku wiatru, a co za tem idzie — wolnych „balonów" — czołowy nasz zawodnik kończy pierwsze 50 talerzyków fatalnym wynikiem 43/50; bar. Rosenwerth dobrze — 48/50, p. Ziegenhirte w granicach normy — 45/50, mjr. Sztukowski, jak poprzednik — 45/50, p. Czerski — 44/50 i inż. Jeziorowski — 36/50.

Pełne goryczy narzekania inż. Jeziorowskiego żadnego z Polaków nie interesują. Jesteśmy przejęci wynikiem Kiszkurny, który nieomal z miejsca przesądza sprawę Mistrzostwa Europy i Mistrzostwa Świata z całą pewnością na naszą niekorzyść — jak również wynikiem najlepszych 4-ch, który wobec wyników innych zawodników jest bardzo mierny, pomimo wielkich wysiłków bar. Rosenwertha.

Finowie, tak przeogromnie mili, serdeczni i gościnni na każdym kroku, pokazują dopiero dziś swe lwie

pazury. Pierwsze 50 talerzyków kończą wynikami: Lerche 50/50, K. Huber 49/50, Forselles 48/50 i Fabritius 48/50, czyli tracą zaledwie 5/200, wówczas gdy my straciliśmy w tym samym czasie 19/200.

Ponadto wyniki p. p. dr. Lumniczera 50/50, Hocke 49/50, Lundgrena 49/50, Christowica 49/50 i całego szeregu zawodników, mających po 48 i 47/50, przygniatają nas zupełnie.

Druga połowa dnia przechodzi w takiej samej atmosferze zupełnego załamania, a nawet wprost niezrozumienia, dlaczego tak jest, jak jest, i kończymy pierwszy dzień zawodów z wynikiem Kiszkurny 89/100 — 40 miejsce kolejne!!! Bar. Rosenwerth z heroicznym w tym warunkach wynikiem 95/100, przyczem 8-miu zawodników ma wyniki wyższe ponad 95/100 i 8-miu zawodników posiada wyniki analogiczne — 95/100, p. Ziegenhirte 91/100 — 33 miejsce kolejne, pp. Sztukowski i Czerski po 86/100 — 44 i 45 miejsce kolejne i wreszcie p. Jeziorowski 81/100 — 52 miejsce kolejne.

Nieoficjalnemi bohaterami dnia zostają dr. Lumniczer i Lerche, mający po 98/100.

Wewnętrzne nasze obliczenia zespołowe klasyfikują nasz zespół na ostatnie 6 miejsce.

Wyniki wszystkich zawodników przedstawiają się jak następuje:

1.	Finlandja	Lerche	98	
2.	Węgry	Dr. Lumniczer	98	
3.	Finlandja	K. Huber	97	
4.	Finlandja	Forselles	97	
5.	Niemcy	Dr. Sack	97	
6.	Węgry	Halasy	97	
7.	Francja	Bergès	96	
8.	Niemcy	Richthofen	96	
9.	Anglja	Northover	95	
10.	Bułgarja	Christovic	95	
11.	Czechosłow.	Hocke	95	
12.	Finlandja	Heinonen	95	
13.	Finlandja	Rosenlew	95	
14.	Łotwa	Blaus	95	
15.	Niemcy	von Donopp	95	
16.	Norwegja	Holmsen	95	
17.	Polska	bar. Rosenwerth	95	
18.	Norwegja	With	94	
19.	Finlandja	Fabritius	93	
20.	Finlandja	Ekman	93	
21.	Finlandja	R. Huber	93	
22.	Finlandja	Durchmann	93	
23.	Francja	Berlaimont	93	
24.	Szwecja	Lundgren	93	
25.	Francja	Cavroy	92	
26.	Niemcy	Barth	92	
27.	Niemcy	von Bongart	92	
28.	Niemcy	Garms	92	
29.	Niemcy	von Cramon	92	
30.	Niemcy	Dr Schöbel	92	
31.	Szwecja	Kleber	92	
32	Szwecja	Ekblom	92	
33.	Norwegja	Lilloe-Olsen	91	
34.	Polska	Ziegenhirte	91	nieuznany protest
35.	Węgry	Josza	91	
36.	Łotwa	Jansons	90	
37.	Łotwa	Krumins	90	
38.	Rumunja	Stroici	90	
39.	Szwecja	Sothe	90	
40.	Finlandja	Nordblad	89	
41.	Finlandja	de Prado	89	
42.	Polska	Kiszkurno	89	
43.	Łotwa	Birkens	87	
44.	Francja	Charbonnier	86	
45.	Niemcy	Heyer	86	
46.	Polska	Sztukowski	86	
47.	Polska	Czerski	86	
48.	Rumunja	Popescu	84	
49.	Francja	Pignard	83	
50.	Francja	Rochefordière	83	
51.	Szwecja	Adlers	82	
52.	Polska	Jeziorowski	81	
53.	Szwecja	Rudell	78	
54.	Francja	Bar	75	

Niepowodzenie, które tak ogromnie obniżyło wszystkie nasze wyniki, spotkało nas również i przy proteśnie p. Ziegenhirte. Mianowicie na strzelnicy B. p. Ziegenhirte strzelił dobrze jeden talerzyk, który początkowo został nieuznany tylko przez jednego pomocniczego sędziego. Publiczność, obserwująca ten strzał, a składająca się w głównej mierze z zawodników z dr. Lumniczerem na czele, potwierdziła, że talerzyk został trafiony. Protest jednak, złożony przez Szefa Zespołu, p. bar. Rosenwertha, na piśmie, rozpatrzony niezwłocznie przez Komisję Sędziów, został odrzucony i talerzyk ten zaliczony był p. Ziegenhirte jako pudło.

Przygnębieni wynikiem całego dnia -- nie docenialiśmy tak dalece znaczenia tego protestu, że nawet piszący te słowa odradzał p. Ziegenhirte wnoszenie protestu (co nie miało zresztą żadnego wpływu na decyzję Komisji Sędziowskiej), do czego dziś ze skruchą się przyznaję, bowiem ten talerzyk mógł następnie zadecydować o trzeciem miejscu zespołowem w Mistrzostwie Świata.

Złamani moralnie i fizycznie, wróciliśmy do domów. W sercu świtała jedynie nadzieja, że w dniu następnym, decydującym o Mistrzostwie Europy, z sumy wyników 2 dni — może uda się p. bar. Rosenwerthowi zająć jeżeli nie pierwsze, to jedno z pierwszych miejsc, wobec różnicy tylko 3-ch talerzyków pomiędzy wynikiem p. bar. Rosenwertha i najlepszym wynikiem dzisiejszego dnia

W drugim dniu zawodów, w piątek dnia 6.VIII.37 r., przystąpiliśmy do strzelania przy znacznie jaśniejszej widoczności, z przebłyskami przebijającego słońca. W dniu tym utarło się pomiędzy naszymi zawodnikami mniemanie, że zmiana klimatu wpłynęła na tak znaczną niedyspozycję poprzedniego dnia. Ja natomiast twierdziłem, że winy złych wyników należy doszukiwać się wyłącznie w złych warunkach oświetleniowych i w „za dobrem strzelaniu naszych zawodników do tego rodzaju talerzyków". Opinję tę potwierdzili moi przyjaciele dopiero nazajutrz.

Jak powiedziałem poprzednio — marzeniem naszem było, by bar. Rosenwerthowi udało się utrzymać w czołowych wynikach. Innych ambicji nie mieliśmy i mieć nie mogliśmy.

Złe fatum zawisło nadal nad nami. Bar. Rosenwerth w pierwszej serji 15-tu talerzyków rozbija zaledwie 11/15, grzebiąc w gruzach wszelkie nasze sny o dobrem miejscu choćby jednego jedynego Polaka.

Serja ta tak załamuje z kolei wytrawnego naszego sportsmena, że całodzienny wynik kończy z okropnym rezultatem 85/100, zajmując z ogólnym wynikiem 2-ch dni strzelania o Mistrzostwo Europy 180/200 — 32 kolejne miejsce — wówczas, gdy mieliśmy prawo realnie przypuszczać, że uzyskamy jeżeli nie pierwsze, to jedno z pierwszych miejsc.

Obserwując wszystkich naszych zawodników — sam nie przyjmując udziału w strzelaniu, wydaje mi się, że mogłem najbardziej objektywnie ocenić te wszystkie okoliczności, które każdy z zawodników mógł oceniać tylko subjektywnie.

Pomimo wielkiego światowego doświadczenia i wyrobienia p. bar. Rosenwertha, mam wrażenie, że świadomość ciążącej na nim odpowiedzialności wywołała wynik pierwszej serji. Wynik serji następnych nie posiadał już żadnego istotnego znaczenia.

Wyniki pozostałych zawodników i Zespołu Polskiego zamieszczam poniżej, w szczegółowej liście wyników wszystkich zespołów zgłoszonych i zawodników z 2-ch dni strzelania.

1.	Węgry	Dr. Lumniczer	98	100	—	198	
2.	Finlandja	af. Forselles	97	99	—	196	ek.
3.	Finlandja	K. Huber	97	98	—	195	ek.
4.	Węgry	Halasy	97	96	—	193	
5.	Francja	Bergés	96	96	—	192	ek·
6.	Finlandja	Lerche	98	93	—	191	ek·
7.	Finlandja	Heinonen	95	95	—	190	ek.
8.	Francja	Berlaimont	93	96	—	189	ek.
9.	Finlandja	Ekman	93	95	—	188	
10.	Norwegja	Lilloe-Olsen	91	97	—	188	
11.	Czechosłow.	Hocke	95	92	—	187	
12.	Finlandja	R. Huber	93	94	—	187	
13.	Niemcy	Dr. Sack	97	90	—	187	ek.
14.	Szwecja	Lundgren	93	94	—	187	ek.
15.	Niemcy	von Cramon	92	94	—	186	ek.
16.	Bułgarja	Christovic	95	90	—	185	
17.	Niemcy	von Richthofen	96	89	—	185	ek.
18.	Niemcy	Schöbel	92	93	—	185	
19.	Niemcy	Garms	92	93	—	185	
20.	Niemcy	von Bongart	92	93	—	185	
21.	Norwegja	With	94	91	—	185	
22.	Polska	Ziegenhirte	91	94	—	185	ek.
23.	Szwecja	Kleberg	92	93	—	185	ek
24.	Łotwa	Blaus	95	89	—	184	ek˙
25.	Polska	Kiszkurno	89	95	—	184	ek.
26.	Anglja	Northover	95	88	—	183	
27.	Finlandja	Rosenlew	95	88	—	183	
28.	Francja	Cavroy	92	91	—	183	ek.
29.	Niemcy	Barth	92	91	—	183	
30.	Węgry	Josza	91	92	—	183	
31.	Łotwa	Birkens	87	95	—	182	ek.
32.	Niemcy	von Donopp	95	85	—	180	
33.	Norwegja	Holmsen	95	85	—	180	
34.	Polska	bar. Rosenwerth	95	85	—	180	ek.
35.	Finlandja	Nordblad	89	89	—	178	
36.	Szwecja	Ekblom	92	86	—	178	ek.
37.	Finlandja	Fabritius	93	84	—	177	
38.	Łotwa	Jansons	90	87	—	177	ek.
39.	Szwecja	Adlers	82	95	—	177	ek·
40.	Finlandja	de Prado	89	86	—	175	
41.	Rumunja	Stroici	90	85	—	175	
42.	Polska	Sztukowski	86	88	—	174	ek.
43.	Szwecja	Sothe	90	84	—	174	
44.	Niemcy	Heyer	86	87	—	173	
45.	Francja	Charbonnier	86	85	—	171	ek,
46.	Polska	Czerski	86	85	—	171	
47.	Francja	Rochefordiére	83	87	—	170	
48.	Francja	Pignard	83	86	—	169	
49.	Łotwa	Krumins	90	78	—	168	ek.
50.	Szwecja	Rudell	78	87	—	165	
51.	Francja	Bar	75	88	—	163	
52.	Rumunja	Popescu	84	76	—	160	
53.	Polska	Jeziorowski	81	77	—	158	
54.	Finlandja	Durchman	93	—	—	—	
55.	Finlandja	Bacher	—	88	—	—	

I.	Finlanja	Forselles	196	
		K. Huber	195	
		Lerche	191	
		Heinonen	190	772
II.	Niemcy	Dr. Sack	187	
		von Cramon	186	
		von Richthofen	185	
		Dr. Schöbel	185	743
III.	Francja	Bergés	192	
		Berlaimont	189	
		Cavroy	183	
		Charbonnier	171	735
IV.	Szwecja	Lundgren	187	
		Kleberg	185	
		Ekblom	178	
		Adlers	177	727
V.	Polska	Ziegenhierte	185	
		Kiszkurno	184	
		bar. Rosenwerth	180	
		Sztukowski	177	723
VI.	Łotwa	Blaus	184	
		Birkens	182	
		Jansons	177	
		Krumins	168	711

Mistrzostwo Europy zdobywa dr. Lumniczer, który, będąc w doskonałej formie, robi 100%-wy wynik, rozbijając 100×100!

Kiszkurno przy lepszym świetle strzela znacznie lepiej i, kończąc dzień 95/100, przesuwa się w wyniku z 2 dni strzelania na 24 kolejne miejsce.

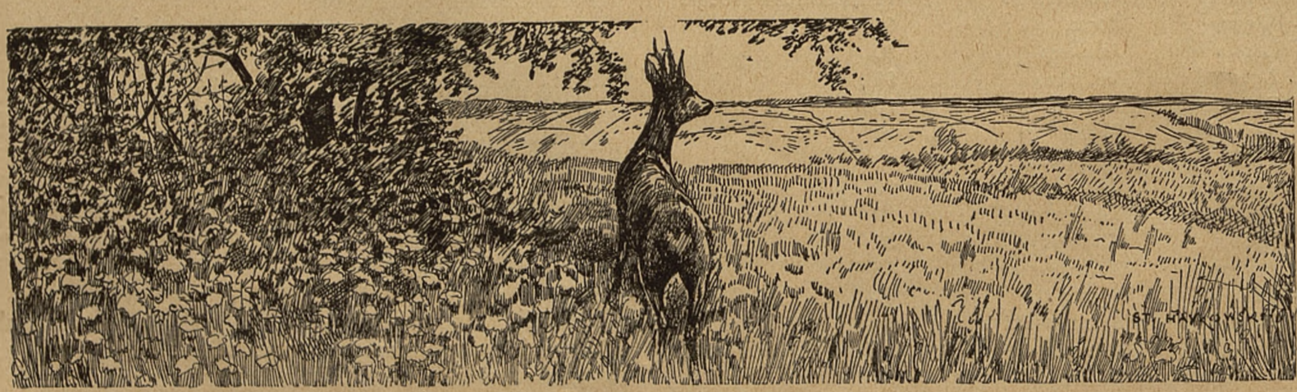
Najlepszym z Polaków z 2 dni strzelania jest p. W. Ziegenhirte, który w nadzwyczajnej pracowitości i zacięciu poprawia wynik wczorajszy do 94/100, zajmując ogólnie w Mistrzostwie Europy 16 miejsce, z wynikiem ogólnym 185/200, przyczem posiada takich samych konkurentów z wynikami 185/200 jeszcze siedmiu, 15-tu zawodników posiada wyniki wyższe. Zespół Polski przechodzi na 5-te miejsce.

Jesteśmy pobici i obici — nie mamy już specjalnych wymagań. Nawet, że się tak wyrażę, otrzaskaliśmy się z tem. Pragniemy w ostatnim dniu zawodów 100%-go wyniku dla Kiszkurny i III-go miejsca zespołowego dla Polski.

Takie zakończenie zawodów byłoby w istniejących warunkach możliwie honorowem zakończeniem dla Zespołu Polskiego.

(Dok. nast.).

ANTONI BARANOWSKI.



CHROŃMY PTAKI I ZWIERZYNĘ

„Chrońmy ptaki i zwierzynę" — taki tytuł nosiło nadane przez radjo w dn. 28.IV. r. b. słuchowisko pióra J. Dylewskiego, przeznaczone specjalnie dla młodzieży wiejskiej. Do każdej sprawy, a zwłaszcza sprawy tak wielkiej wagi, jak uświadomianie najszerszych warstw społeczeństwa, a przedewszystkiem ludności wiejskiej, w zakresie ochrony przyrody i łowiectwa, należy przystępować rozważnie i umiejętnie — przedewszystkiem zaś zaczynać od podstaw zagadnienia. W tym wypadku, kiedy mamy zamiar wpoić poszanowanie dla przyrody i zrozumienie wartości łowiectwa w świadomość ludzi przeważnie nieobeznanych z istotną treścią poruszonego zagadnienia, zadanie nasze nastręcza poważne trudności.

Jak podejść do tego tematu, jak wyjaśnić co jest właściwe, a co szkodliwe? Sprawę taką należy traktować przedewszystkiem życiowo — czyli poruszyć najczulsze struny umysłowości tych ludzi, do których przemawiamy. Najprostszem i najtrafniejszem rozwiązaniem jest oczywiście podanie przykładu, obrazka z życia — dopasowanego do przeciętnego środowiska, w jakiem ci ludzie przebywają.

Tak właśnie ujęta została myśl przewodnia słuchowiska radjowego „Chrońmy ptaki i zwierzynę". Mamy tu obrazek z życia młodzieży wiejskiej. Wyraźnie przedstawiony jest stosunek większości tej młodzieży — rozbisurmanionych chłopaków — do zwierzyny — w tym wypadku do kaczek — na samym początku słuchowiska, kiedy chłopcy na poczekaniu organizują wyprawę po jaja kacze. Są także głosy sprzeciwu, świadczące o powoli przenikającem do umysłu ludu, dzięki wpływowi oświaty, uświadomieniu co do prawidłowo pojętego myślistwa i do ustanowionego dla niego prawa. Zrozumienie to przejawia się nieraz już tak dalece, że ojciec synowi zabrania marnować ptactwo przez wybieranie jaj. Bardzo trafnie jest wprowadzony przez autora pierwiastek korzyści materjalnej, osiąganej z łowiectwa, a mianowicie wśród ogólnej rozmowy między chłopcami: jeden z nich wspomina, jak w pewnej wsi, Chełmicy, za otrzymaną od myśliwych tenutę dzierżawną zakupiono radjoaparaty. Równocześnie, w przeciwstawieniu do słynącej z obfitości zwierzyny Chełmicy, przedstawia autor ubóstwo pod względem zwierzostanu terenów wsi o charakterystycznej nazwie „Wnyków", gdzie dzięki sidlarstwu i wnykarstwu wyginęły kuropatwy i zające do tego stopnia, że nikt polowania nie chce dzierżawić, a zatem i takiego dochodu tam nie będzie, jak w Chełmicy.

Bardzo dobrze oddany jest moment przychwycenia małych szkodników na gorącym uczynku przez gajowego i jego dzielnego psa. Groźba należytego sądowego ukarania, groźba aresztu, wypowiedziana przez gajowego, oddziałała na umysły gospodarzy, ojców młodocianych przestępców, wobec czego skłonny do ugodowego załatwienia sprawy gajowy dyktuje im swoje warunki, na które wieśniacy chętnie przystają. W tem zobowiązaniu, jakie gospodarze podpisują, zawarte są przystępnie podane najważniejsze postulaty ochrony przyrody i zwierzostanów. A więc gospodarze wsi Wnyków gminy Sidlarze zobowiązują się solidarnie od dnia dzisiejszego:

1) Uznawać zwierzynę i ptactwo, przebywające na terenach wsi, za wspólną własność bez względu na to, na czyim zagonie zwierzyna w danej chwili się znajduje.

2) Pilnować każdy na swoim gruncie i na gruntach sąsiedzkich, aby nikt nie zastawiał sideł, nie podbierał jaj i nie chwytał zwierzyny w druty. Celem pobudzenia wszystkich do przestrzegania takiego porządku gospodarze zobowiązują się do płacenia po 50 gr. każdy, bez względu na to, czy brał udział w szkodzie, w wypadku znalezienia sideł lub przychwycenia kogokolwiek na niszczeniu gniazd na terenie ich wsi.

Zobowiązują się gospodarze także:

3) Nie pozwolić psom gospodarskim na przebywanie po za ogrodzeniem w polu i lesie. Właściciele włóczących się psów i kotów mają wpłacać po 1 zł. tytułem kary do wspólnej kasy na cele oświatowe.

4) Nie posyłać psów z bydłem na pastwisko.

5) Podkarmiać poślademi i sianem zwierzynę w najcięższym okresie zimowym.

W ostatniej scenie odbywa się zebranie Koła Młodzieży Wiejskiej, na którem nauczyciel wygłasza pogadankę na temat ochrony zwierzyny i ptactwa, i pożyteczności małych skrzydlatych pomocników rolnika. Mówi nauczyciel o pożyteczności sikorek, a nawet zwykłych wróbli. Zaznacza, że kuropatwy oddają nieocenione usługi, chroniąc przed robactwem kapustę i buraki. O drobnych szkodach, wyrządzanych np. przez wróble, nauczyciel wspomina również (traktuje sprawę bezstronnie), przeciwstawiając im olbrzymi pożytek, jaki te ptaki przynoszą. Zwierzyna również wyrządza czasem szkody, lecz korzyści z niej płynące wynagradzają je całkowicie.

Wymienia dalej wrogów zwierzyny: psa, kota i przedewszystkiem, jako najgroźniejszego, nieuświadomionego człowieka. Bardzo trafnem uzasadnieniem konieczności utrzymywania psa zawsze przy osiedlu jest zabezpieczenie go w ten sposób przed wścieklizną, zawlekaną przez włóczące się samopas koty. Koty taksamo, jeśli są dobrze karmione, pozostają w domu i szkód w zwierzynie i ptactwie nie wyrządzają. Na zakończenie nauczyciel wzywa wszystkich do wspólnej pracy w dziedzinie ochrony przyrody i zwierzostanów i radzi zakładać sztuczne gniazda dla ptactwa. Zdecydowano jednogłośnie założyć Koło Ochrony Przyrody.

Słuchowisko to, nacechowane wielką swobodą i żywością niewymuszonego słowa, o doskonale dobranem tle dźwiękowem typowej polskiej wsi, niewątpliwie przyniosło wielką korzyść, wzbudzając wśród licznych radjosłuchaczy na wsi żywe zainteresowanie dla poruszonych zagadnień. Niejednemu z nich otworzą się oczy na wartość łowiectwa moralną i materjalną i na niezliczone korzyści, wypływające z wprowadzenia w życie prawidłowej ochrony przyrody. Słuchowiska tego rodzaju są jednym z najskuteczniejszych środków propagandy. Pełne życiowego sensu, pełne umiłowania dla rodzimej przyrody, proste słowa docierają do licznych rzesz ludności, spełniając należycie swe zadanie. Szerzymy w ten sposób życiową propagandę łowiectwa, zaczynając od podstaw, od tej warstwy naszej ludności — od warstwy rolniczej, która od wieków żyje tuż przy łonie karmicielki-ziemi.

Oby jak najczęściej podobnie przekonywające słowa, poświęcone zagadnieniom łowiectwa i ochrony przyrody, rozbrzmiewały na falach eteru. Należy się wdzięczność Dyrekcji Polskiego Radja i Wydziałowi Rolnemu tegoż za uwzględnienie w programie tego rodzaju propagandy, docierającej do rzesz najbardziej zainteresowanych wśród ludności wiejskiej, której należyte uświadomienie pozwoli na wszechstronne wykorzystanie nienotowanych dotychczas sukcesów.

Zdobycie takich sukcesów zadzięczać musimy w pierwszym rzędzie naszej ziemi, obfitującej w najróżnorodniejszą zwierzynę, zaś bogactwo to zachowamy jedynie w tym wypadku, kiedy wywalczymy zrozumienie konieczności utrzymania ogólnego poziomu naszego łowiectwa na należytej wysokości, na co przemożnie wpłynie stopień uświadomienia całego społeczeństwa, a przedewszystkiem natychmiastowe przystąpienie do energicznej propagandy ochrony zwierzostanów.

INŻ. W. LINDEMANN.

Wielki dzień dla niedźwiedzi białowieskich

Dzień 14 kwietnia 1938 r. był dla zapoczątkowanej w ub. roku hodowli niedźwiedzi w Puszczy Białowieskiej chwilą o znaczeniu, rzec można, epokowem. W tym dniu o godz. 12 min. 45 wypuszczona została na wolność pierwsza para niedźwiadków: samczyk maści brunatno-ryżawej i samiczka maści ciemno brunatnej, pochodzące z różnych gniazd. Samiczka pozostała dłuższy czas w pobliżu klatki, w której cała czwórka niedźwiadków, nabytych w listopadzie 1937 r. w Rosji Sowieckiej, przebywała od 27.XI.1937 r. do tej przełomowej w ich życiu chwili. Samczyk natomiast wykazał odrazu wielką przedsiębiorczość i oddalił się wkrótce od miejsca dotychczasowego pobytu, rokując przeto świetne nadzieje na przyszłość, jako jeden z założycieli odrodzonego szczepu niedźwiedzi białowieskich.

Niedźwiadki od chwili wypuszczenia, przez okres 2 tygodni, w ciągu którego prowadzono ścisłe obserwacje, zupełnie niedokarmiane — zdobywały sobie samodzielnie naturalny pokarm w postaci borówek, larw, dżdżownic, korzonków, kłączy i t. p.

Wobec tak udanej próby wypuszczenia na wolność pierwszej pary, druga poszła w ślad za nią 30.IV. b. r., rozpoczynając nowe życie, tak odmienne od spokojnego bytowania w zacisznej klatce pod nadzorem troskliwych wychowawców.

Przez jakiś czas przedtem na przedwiośniu niedźwiadki okazywały pewne objawy chorobowe, które na szczęście minęły bez śladu i były prawdopodobnie związane z osiągnięciem wczesnej dojrzałości przez te dobrze odżywiane roczniaki.

Najmłodsza generacja niedźwiedzi białowieskich — dwoje dzieci niedźwiedzicy Loli — czuje się doskonale. Małe niedźwiadki wydostają się już między prętami klatki na swobodę, mają przeto możność stopniowego zapoznawania się z najbliższą okolicą. Obydwa maleństwa mają kokieteryjnie odcinające się na ciemnem tle białe krawaty. Matka malców cieszy się również wyśmienitem samopoczuciem i czeka bardzo ważnej dla niej i całego rodu niedźwiedzi decyzji, a mianowicie urzeczywistnienia projektu odrodzenia niedźwiedzi w Puszczy Rudnickiej, dokąd byłaby przewieziona wraz z całem urządzeniem i przewidzianym do nabycia małżonkiem.

Urzeczywistnienie tego projektu jest wielce pożądane zarówno z myśliwskiego jak i przyrodniczo-ochroniarskiego punktu widzenia. Doczekamy się chyba może już wkrótce — dzięki łasce św. Huberta — odrodzenia i ponownego rozprzestrzenienia się szczepu niedźwiedzi niżowych we wschodnich połaciach naszego kraju, gdzie w liczbie kilkunastu sztuk po dzikich haszczach kryją się niedobitki tego sławnego ongiś plemienia!

Inż. W. L.

*

W łączności z wypuszczeniem niedźwiadków na wolność wydany został okólnik Starosty Powiatowego Prużańskiego, który poniżej przytaczamy:

Pilne

Nr. IV-12
Prużana, dnia 4/V-1938 r.
Sprawa ochrony niedźwiedzi w Puszczy Białowieskiej.

Do Zarządów Gminnych w Szereszowie, Suchopolu, Horodecznie.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży powiadomiła mnie, że w tych dniach zostały wypuszczone na terenie Parku Narodowego na wolność cztery 15-miesięczne niedźwiadki.

Ponieważ są one do pewnego stopnia oswojone z widokiem ludzi, zachodzi obawa, że mogą one podchodzić do osad wiejskich, czy też wogóle zbliżać się do ludzi, a w następstwie ulec złośliwemu uszkodzeniu lub nawet mogą zostać zabite przez nieuświadomione osoby.

W związku z powyższym oraz koniecznością ochrony niedźwiedzi polecam niezwłocznie o tym powiadomić wszystkich sołtysów gromad tamt. gminy z równoczesnym zakazem chwytania zwierząt w razie ich pojawienia się w pobliżu osiedli. W wypadku takim wskazanym byłoby powiadamianie o pojawieniu się niedźwiadka najbliższego funkcjonarjusza lasów państwowych.

Zaznacza się również, że niedźwiadki mogą również wyjść poza obręb Puszczy.

O każdym naruszeniu mego zarządzenia w tej sprawie należy mi natychmiast donieść.

Starosta Powiatowy
wz. (—) ST. RUDNICKI

Okólnik ten otrzymały nadto do wiadomości: Posterunki Pol. Państwowej: w Szereszowie, Suchopolu i Horodecznie, oraz Powiatowe Koło Myśliwskie w Prużanie i Garnizonowe Koło Myśliwskie w Prużanie, z zaleceniem następującem:

Do wiadomości Organom P. P. zalecam przy sposobności obchodów sprawdzić czy sołtysi ogłosili ludności zarządzenie w sprawie ochrony niedźwiedzi.

Starosta Powiatowy
wz. (—) ST. RUDNICKI
Wicestarosta Powiatowy

Świat zwierząt na wystawie rzeźbiarzy niemieckich w Warszawie

W salonach Instytutu Propagandy Sztuki otwarto wystawę współczesnych rzeźbiarzy niemieckich, będącą kulturalną wymianą, odwzajemnieniem się i odpowiedzią na zorganizowaną w Berlinie 1935 r. przez Rząd Polski i Pruską Akademię Sztuki — wystawę sztuki polskiej. Nie mam zamiaru pisać tu ani o formie i stylu, ani o duchu, czy też kierunku tej wielce oryginalnej, współczesnej sztuki hitlerowskiej, która odrzuciła wszelki liberalizm, jako niewolę twórczą, a przeszła do naturalizmu.

Widzimy tu 117 rzeźb, wykonanych w bronzie, drzewie i kamieniu przez 37 artystów. Nas zainteresuje w tej chwili wyłącznie jedna sala, w której pomieszczono przedstawicieli świata zwierzęcego. Eksponaty to ciekawe nie tylko dla myśliwego lub amatora ogrodów zoologicznych, ale również garnęła się do nich reszta zwiedzającej publiczności bardziej, niż do innych okazów.

Rzeźby wszystkich zwierząt są w naturalnej wielkości. Do najwspanialszych eksponatów zaliczyć należy sokoła z rozpostartemi skrzydłami nad pokonanym ptakiem, dalej doskonałą wydrę, jakby w tej chwili z pod wody wypłynęła, i bobra siedzącego na dwóch łapach, jakby wietrzącego niebezpieczeństwo. Ten sam artysta, Max Esser z Berlina, wystawił ponadto mewę, perliczkę, szpaka i papużkę.

Fritz Behn z Monachjum pokazał publiczności w mistrzowskim uchwyceniu sarnę, karmiącą młode koźlątko, jak również w oryginalnym ujęciu postać podrażnionego lamparta.

Niezwykle groźną jest postać olbrzymiego tygrysa z wyszczerzonemi kłami, będącego w niepowstrzymanym ruchu, jakby w marszu za swą ofiarą. Jest to arcydzieło Philippa Hartha z Berlina.

Ten świat zwierzęcy uzupełniają: Wilhelm Kreger „Orzeł", — Arno Breker: „Płochliwy koń" — Fritz von Graevenitz „Leżący koń", — Heinrich Kirchner „Osioł w zaprzęgu", — Fritz Röll „Siedzący kot" i „Leżący kot", piękne dwie rzeźby w kamieniu.

Wszystkie te rzeźby, o formie zewnętrznej odpowiadającej naturze oraz pełne realizmu, mają swoją zrozumiałą wymowę i przykuwają wzrok każdego widza, a specjalnie miłośnika i znawcę zwierząt.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

Komunikat
Krak. Oddz. Ligi Ochrony Przyrody

Walne Zgromadzenie Krakowskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody w Polsce przyjęło w dniu 2 maja br. z głębokim żalem i troską wiadomość o odłożeniu na czas nieokreślony rozporządzenia o Parku Narodowym w Tatrach i równoczesnem ustaniu czynności Państwowej Rady Ochrony Przyrody, spowodowanem przez niezamianowanie jej nowego składu od dnia 1 maja br.

Tymczasem w Tatrach zachodzą coraz to nowe fakty, zagrażające całkowitą niemal zagładą ich przyrody, zniszczeniem bezpowrotnem resztek ich pierwotnego krajobrazu na rzecz drobnych grup chwilowo zainteresowanych, z zupełnem niezrozumieniem wartości, jakie Tatry przedstawiają dla całego Państwa i przyszłych pokoleń.

Liga Ochrony Przyrody zwraca się do czynników rządowych z gorącym apelem o położenie kresu obecnemu katastrofalnemu stanowi rzeczy przez:

1) jak najrychlejsze wydanie rozporządzenia o utworzeniu Tatrzańskiego Parku Narodowego,

2) zamianowanie Państwowej Rady Ochrony Przyrody w składzie, który da rękojmię należytej kontynuacji dotychczasowej linji działalności tej Instytucji, uwzględniającej w życiowy sposób idealne i gospodarcze wartości.

Sekretarz:
STEFAN GUT.

Prezes Krakowskiego
Oddziału Ligi Ochrony Przyrody
w Polsce:
Prof. Dr. TEODOR MARCHLEWSKI.

W sprawie „tokowika"

Do moich uwag o języku łowieckim pragnę jeszcze dorzucić parę słów wyjaśnienia. Zatrzymam się obecnie na jednym wyrazie.

P. Ziembicki w swojej odpowiedzi staje w obronie wyrazu „tokowik", i przytacza m. in. wyraz „słowik". Otóż w „słowiku" po źródłosłowie „słow', (właściwie — zdaje się — „sołw") następuje zaraz zupełnie polska końcówka „ik". — Natomiast w „tokowiku" do źródłosłowu „tok" dodane jest zakończenie „owik", które znów składa się z sufiksu „ow" i właściwej końcówki „ik". Otóż to „owik" jest niepolskie. W języku polskim jest bardzo rozpowszechniona forma „ownik", np. pracownik, holownik i t. d. — „owik" zaś to rusycyzm.

Przyznaję, że p. Ziembicki wbił mi niebylejakiego klina w głowę swoim „borowikiem". — Tu muszę skapitulować. Wobec powagi cytaty („Grzybobranie" — w „Panu Tadeuszu") — nie myślę przeciwko „borowikowi" protestować. Ale należałoby sprawdzić, czy przed Mickiewiczem wyraz ten w literaturze naszej był używany. Jeżeli tak, to należy go uważać za wyjątek („les exceptions confirment la règle"). Jeżeli zaś nie, to można przypuszczać, że Mickiewicz uciekł się tu do wyrazu, używanego na Litwie w potocznej mowie — może właśnie aby uwydatnić lokalny charakter opowiadania. A wszak na Litwie w potocznej mowie kursuje sporo rusycyzmów!

ZYGMUNT GLINKA.

ROZMAITOŚCI

„BOBRY" OKAZAŁY SIĘ... SZCZURAMI PIŻMOWEMI.

(—zet—) W Nr. 13 „Łowca Polskiego" w tej samej rubryce ukazała się wzmianka o rzekomem pojawieniu się w obwodach Jeziorowice gm. Żarnowiec, pow. olkuskiego i obok wsi Ołudza pow. włoszczowskiego — bobrów.

Sensacyjną tę informację, przesłaną Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej przez Łowczego Z. Rudowskiego na podstawie relacji dzierżawcy terenów p. Przewłockiego, przekazała nam Kielecka Woj. Rada Łow. z rezerwą, zastrzegając konieczność sprawdzenia tej wiadomości na terenie przez osoby miarodajne z pośród myśliwych.

Po sprawdzeniu na miejscu, zbadaniu budowli na jeziorach i „skonfrontowaniu" naocznem samych gryzoni, okazało się, że radość z pojawienia się bobrów w Kieleckiem była przedwczesna, są to bowiem tylko coraz dalej osiedlające się w kierunku zachodnim... szczury piżmowe, przybysze, których rozmnoża wcale nie może nikogo ucieszyć i którym, ze względu na olbrzymie szkody, jakie czynią w groblach, nasypach i tamach ziemnych — wypowiedziana jest wojna w zachodnio-południowych powiatach kraju.

GOŁĘBIARZ W SIATCE



Posyłam udane zdjęcie „gołębiarza" (Astur palumbarius) złapanego w siatkę na gołębia. Tego roku złapałem cztery takie jastrzębie i jedną sowę, którą puściłem.

Każdy gołębiarz, pomimo zatrzaśnięcia za nim siatki i wiedząc, że jest złapany — przez podłogę (z siatki) dostaje gołębia i zabija. Świadczy to o wielkiej jego krwiożerczości.

BOGUSŁAW STAMIROWSKI.

ZAOBRĄCZKOWANY BOCIAN.

(-zet-) Pan Bolesław Jakubowski komunikuje nam, że według otrzymanej przez niego wiadomości od Stacji Badania Wędrówek Ptaków, bocian biały, zaobrączkowany przez niego obrączką B. 694 dn. 20.VI.1932 r. w Piskorzeńcu (pow. konecki), został zabity 1938 r. w Kakora, Kwimba Distr., of Lake Prov., Tanganyika Territory w Afryce. Odległość 6720 km., kierunek: S. Jakaż daleka to droga!



L u d w i k   G o c e l. *„O czem mówić z sąsiadami"*. (Wskazówki dla żołnierzy KOP). Warszawa 1938, stron 76.

Żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, pełniący wiernie od 1924 roku straż mohortowską na rubieżach wschodnich, swoją służbą, pracą i szlachetnością we wszystkich kierunkach dostępnych kulturalnemu człowiekowi — zapisał się złotemi zgłoskami w sercach społeczeństwa polskiego.

W numerze 18 „Łowca Polskiego" z 1934 r. zamieściłem artykuł p. t. „Żołnierze KOP w przyjaźni ze zwierzętami"; artykuł ten wyszedł następnie w formie odbitki w 25 egzemplarzach. Mowa w nim jest o zwierzętach dzikich i ptakach, które chroni ustawa łowiecka. Jest więc żołnierz KOP pomocnikiem prawidłowego myśliwego.

Książeczka Gocla, wydana przez niezmiernie zasłużony, Samodzielny Oddział Wychowania Żołnierza KOP, jest propagandowo-wychowawczym, dwudziestym z rzędu tomikiem „Bibljoteczki Żołnierza KOP". Chcąc dać czytelnikom, stojącym zdala od terenu działalności Kopisty, obrazek jego działalności społecznej i gamy jego kulturalnych zainteresowań, podaję rozdziały omawianej książeczki: O szkołach i czytelniach. — Zachęcajmy do spółdzielczości. — O higjenie. — Ostrzegajmy sąsiadów przed pijaństwem. — Zwalczajmy samogon i denaturat. — Ochrona zabytków. — Miary i wagi. — Ogródki warzywne i sady. — Scalenie gruntów. — Usuwajmy kamienie z pól. — Potrzebne są nam dobre drogi. — Drzewa wzdłuż dróg. — O zabawach. — Podatki i siła zbrojna kraju. — O komuniźmie w Rosji. — Do czego dąży komunizm i w jaki sposób to robi. — Polska to nasza wspólna macierz. Świat zaś myśliwych zainteresują następujące rozdziały: Ochrona lasów. — Jakim powinno się być względem zwierząt. — Ochrona zwierząt dzikich. — Ochrona ptaków. — Rozdziały te zajmują 13 stron i są ozdobione czterema wymownemi winietkami roboty piórkowej cenionego artysty-rysownika Stanisława Kellera, zaangażowanego od lat kilku przez Dowództwo KOP, jako ilustratora licznych wydawnictw propagandowych tak dla żołnierza KOP, jak i dla ludności, z którą się styka nasz pracowity i dzielny Kopista.

W rozdziale „O ochronie zwierząt dzikich" czytamy takie miłe słowa dla ucha prawego myśliwego:

„Ale są inne zwierzęta, np. łosie, są bobry, a nawet milutkie wiewiórki niemiłosiernie tępione. Wszystkie one mają zaciętych wrogów w ludziach, którzy je biją już dla ich mięsa, jak łosia, już dla futra, jak bobra albo wiewiórki. Kłusowników, niestety, mamy coraz więcej w Polsce. I to głównie na ziemiach wschodnich.

„W ubiegłym roku kilku chłopów z Wileńszczyzny zostało skazanych na więzienie i wysoką grzywnę za zabicie łosia. Niestety, nie było nikogo, ktoby ich ostrzegł, że tego robić nie wolno, ktoby wytłomaczył, dlaczego trzeba ochraniać rzadkie zwierzęta, stanowiące ozdobę naszych lasów.

„Na szczęście jednak ludziom powoli otwierają się oczy. Oto w Zamoszu, gminy Jody, na Wileńszczyźnie, zagnieździły się bobry. Te zmyślne zwierzęta, słusznie zwane inżynierami wodnymi, tak liczne niegdyś w Polsce, dziś znajdują się tylko w niewielu ostępach bagiennych. W Zamoszu miały one dotychczas dwa gniazda, czyli tak zwane żeremia, dziś jest ich dziewięć. Dlaczego? Bo nikt ich tam nie tępi, przeciwnie, znalazły one opiekę w osobie zacnego gajowego z Zamościa, który za to nawet został nagrodzony.

„Otóż żołnierz KOP może się przyczynić do tego, abyśmy mieli na kresach wschodnich więcej takich ludzi, jak ów zamoszański gajowy".

Przy końcu tego rozdziału podaje autor całkiem słusznie terminy ochronne ssaków i ptactwa łownego. Zaś w rozdziale „Ochrona ptaków" takiemi słowy zwraca się Gocel do swych wdzięcznych czytelników z Kopu:

„Otóż w rozmowach z sąsiadami tłomaczcie zarówno im, jak i ich dzieciom, że nie trzeba bezmyślnie tępić ptasząt. Sami dawajcie dobry przykład, zakładając dla nich klatki na drzewach, koło strażnic, a w zimie dzieląc się nietylko chlebem z głodnymi ludźmi, ale i okruchami z niego z głodnem ptactwem.

„Piszący te słowa widział na jednej ze strażnic KOP w porze zimowej, jak sikorki oczekiwały cierpliwie w południe na resztki z obiadu żołnierskiego. Karmiciela swego znały widocznie, bo z piskiem do niego leciały.

„Wytłomaczcie również swym sąsiadom, że każdy dobry człowiek będzie dobry także i dla stworzenia bożego.

„To cośmy tu powiedzieli o małych ptaszętach, w mniejszym lub większym stopniu da się zastosować i do innych ptaków. Pouczcie dzieci wiejskie, aby nie zastawiały na nie sideł, aby nie wybierały jaj kuropatwom lub innym ptakom. Powiedzcie im nadto, że takie postępki są surowo karane grzywnami, a nawet więzieniem. Przypominajcie wszędzie, gdzie będziecie mieli możność, że człowiek, który dziś jest okrutny dla stworzenia, jutro będzie okrutny dla drugiego człowieka".

Oto serdeczna, celowa treść, przez którą Dowództwo KOP urabia duszę swojego wysokowartościowego żołnierza na modłę wielkiej szlachetności. My polscy myśliwi i miłośnicy przyrody mamy dzielnego pomocnika w rycerzu kresowym i za tę pomoc ślemy mu braterski uścisk dłoni.

JÓZEF WŁADYSŁAW KOBYLAŃSKI.

*

Niemiecka firma wydawnicza J. Neumann-Neudamm wydała ostatnio cały szereg książek z dziedziny łowiectwa, które niewątpliwie zainteresują i polskich myśliwych.

Prof. W i l h e l m F r e c k m a n n opracował niezmiernie ciekawy i aktualny temat podniesienia rentowności „nieużytków leśnych i rolnych" w celu utrzymania zwierzyny łownej. Praca ta nosi tytuł „D i e W i l d ä s u n g i m W a l d u n d F e l d, i h r e V e r m e h r u n g u n d V e r b e s s e r u n g". Cena 2 RM.

Cały szereg fachowych i cennych wskazówek, popartych długoletniem doświadczeniem autora, złożył się na całość tej książki. Trudno je wszystkie wyliczyć w krótkiem sprawozdaniu recenzyjnem. Są one tak dalece dostępne szerokim warstwom myśliwych, że warto się nad niemi zastanowić i polskim posiadaczom łowisk, tembardziej że większość naszych łowisk jest jeszcze niedostatecznie wyzyskana w celu powiększenia rentowności nieużytków leśnych, jak np. niezmeljorowane łąki i t. p.

Celem, jaki przyświecał autorowi tej pracy, było: 1) utrzymać zwierzostan w rewirze, a przez to zmniejszyć niebezpieczeństwo wybijania na gruntach sąsiednich, 2) zmniejszyć szkody czynione przez zwierzynę we własnym rewirze, 3) podnieść zdrowotność zwierzostanu oraz zwiększyć punktację trofeów, 4) umniejszyć koszty sztucznego dożywiania zwierzyny.

Cele te, zdaniem autora, osiągnąć można przez wykorzystanie całego szeregu nieużywanych przestrzeni leśnych i polnych, obsiewając i zasadzając je roślinami i krzewami, stanowiącemi pokarm zwierzyny łownej. Pokarm ten odpowiednio zastosowany pozwoli na całkowite zastąpienie drogich pasz treściwych, (np. sezamu! *przyp. recenzenta*). Oczywiście ten sposób dokarmiania zwierzyny jest najodpowiedniejszy, pozwala on bowiem zwierzynie na pobieranie bezpośrednio z roślin tych składników mineralnych, które w wysoko postawionej kulturze rolnej, w zbyt małej ilości występują, a które konieczne są do utworzenia mocnego kośćca i poroży.

Książkę prof. Freckmanna należałoby polecić gorąco naszym myśliwym dla zastosowania jego cennych i niedrogich w wykonaniu rad i wskazówek.

*

Ta sama firma wydawnicza J. Neumann—Neudamm wydała w roku 1937 pracę A n t o n i e g o U s i n g e r a p. t. „*Die Trophäe des Jägers Stolz*", stron 68, cena 2 RM.

Praca ta jest niezmiernie cenna dla polskich myśliwych, gdyż traktuje o preparowaniu i konserwacji trofeów myśliwskich, a w polskim języku pracy takiej nie mamy.

Słusznie autor na wstępie zaznacza, że stan trofeów świadczy o kulturze myśliwego. Myśliwy bowiem, który nie dba o trofea, nie jest stuprocentowym myśliwym.

Praca Usingera w niezmiernie prosty sposób wskazuje, jak odpiłowywać rogi, ściągać skóry, odcinać wachlarze głuszców i liry cietrzewi, jak preparować ptaki i t. d. Autor słusznie radzi, by każdy myśliwy umiał wykonywać wszystkie przedwstępne prace dla utrwalenia swych trofeów, wykończenie zaś ich, np. wypychanie ptaków, oprawę kłów dziczych, należy zostawić specjaliście.

I słusznie. Ileż razy widzi się wieńce czy parostki, nawet dobrze obcięte, gdy tarcze do nich są nieodpowiednie, rogi przyśrubowane są od zewnątrz, a to wszystko umniejsza wartość estetyczną trofeów.

Dlatego należałoby, aby polscy myśliwi zaznajomili się z tą broszurą, a wtedy wygląd naszych trofeów z pewnością będzie naogół prezentował się bardziej estetycznie.

M. MNISZEK TCHORZNICKI.

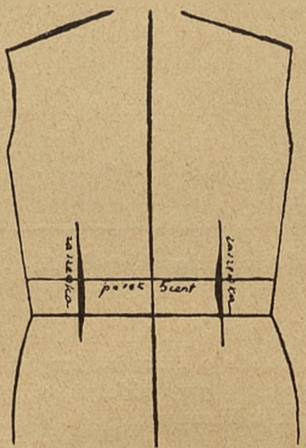
Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

OPIS STROJU ŁOWIECKIEGO DLA CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO.

1. Dwurzędowa kurta kroju marynarki z materjału samodziałowego koloru zielonego, specjalnie na ten cel wyrabianego przez Zakłady Przemysłowe „Leszczków" (Warszawa, Al. Jerozolimska Nr. 20, lub Leszczków, woj. lwowskie), zapinana na 3 guziki z rogu jeleniego na każdej stronie, z bocznemi kieszeniami ukośnemi i z pasem wszytym z tyłu, szerokości 5 cm. Kołnierz i mankiety — z sukna koloru ciemno-zielonego.



Szkic pleców kurty.

2. Na prawem ramieniu kurty — krótki naramiennik z wyhaftowaną na nim odznaką Związku (srebrny monogram P.Z.Ł. w otoczeniu złotego wieńca z jedliny, zakończonego u góry złomem z jedliny o trzech odnogach). Przez naramiennik przepuszcza się sznur ciemno-zielony, potrójny, zakończony rogowym gwizdkiem; środkowy sznur jest potrójnie pleciony. Sznur umocowany jest pod prawą klapą kurty. Zarówno naramiennik, jak i sznur — mogą być umocowane nie na stałe, lecz tak, aby je można było zdejmować, np. na polowaniu lub w drodze.

3. Na kołnierzu kurty umieszcza się dystynkcje, wykonane haftem, a stanowiące: dla Prezesa Związku — złom złoty z dwiema szyszkami, dla członków Rady Naczelnej, Rad Wojewódzkich i Powiatowych oraz dla Łowczych i Podłowczych — złom złoty, dla wszystkich pozostałych członków zwyczajnych Związku — złom zielony. Haftowany złom wyobrażać ma gałązkę jedliny o trzech odnogach (głównej i dwóch bocznych). Noszenie dystynkcyj jest obowiązujące na zebraniach oficjalnych.

4. Z lewego boku kurty nosi się kordelas na żabce, umocowanej pod kurtą na taśmie płóciennej, wszytej pod lewą pachą i spuszczonej pod podszewką do przecięcia w kurtce; żabka umocowana być może również na pasie, osobnej szelce i t. p. Długość kordelasa wraz z rękojeścią wynosić ma 30—35 cm.; pochwa skórzana ciemno-bronzowa, matowa; rękojeść z rogu jeleniego, lekko zakrzywiona, z gardą w kształcie litery S, przyczem w dolnej części gardy, na okrągłej tarczy metalowej umocowana być ma odznaka Związku. Monogram właściciela może być wyryty na metalowem zakończeniu rękojeści lub na okuciu pochwy.

5. Spodnie długie bez sprzączek, z tegoż materjału co kurta, mają z boku lampasy z sukna ciemno-zielonego, jak na kołnierzu i mankietach, szerokości 4 cm. Po za wystąpieniami oficjalnemi można używać spodni krótkich (bryczesów) bez lampasów.

6. Przy stroju łowieckim, jako oficjalnym lub wieczorowym, obowiązuje koszula biała, miękka, z kołnierzykiem białym, wykładanym, twardym lub miękkim; krawat długi, ciemno-zielony. Do długich spodni nosi się obuwie czarne i skarpetki ciemno-zielone lub czarne; do spodni krótkich — buty wysokie, czarne.

7. Kapelusz filcowy miękki, ciemno-zielony, kształtu góralskiego, opasany sznurem, plecionym z kolorów jasno i ciemno-zielonego, z pęczkiem piór ciemno-zielonych, koloru piersi głuszca, ułożonych na płask. Kapelusz przepisowy obowiązuje podczas wystąpień uroczystych i oficjalnych. W innych okolicznościach można nosić zwykły kapelusz myśliwski (Stetsona) barwy zielonej (koloru kurty), z taśmą koloru ciemno-zielonego (barwy kołnierza). Kapelusze przepisowe posiada na składzie firma E. Mieszkowski (Warszawa, Nowy Świat Nr. 53).

8. Peleryna z sukna używanego na peleryny wojskowe, barwionego na kolor ciemno-zielony. Zimą pod pelerynę używane być mogą półkożuszki, serdaki lub kurty ciepłe.

9. Prawo noszenia stroju łowieckiego przysługuje tylko honorowym i zwyczajnym członkom Polskiego Związku Łowieckiego. Strój łowiecki upoważnia do przebywania wszędzie, gdzie obowiązuje strój wizytowy, smoking lub frak.

WALNE ZGROMADZENIA ORGANÓW P. Z. Ł.

POWIAT LESZNO WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Na mocy § 50 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z powiatu leszczyńskiego na dzień 25 maja 1938 r. godzina 16, w sali posiedzeń nowego gmachu Wydziału Powiatowego w Lesznie.

Porządek obrad:

1) Zagajenie i wybór 2 asesorów i sekretarza.
2) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
3) Sprawozdanie z działalności Pow. Rady Łow. za rok 1937.
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Wolne wnioski.

STANISŁAW KAMOCKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POW. WRZEŚNIA WOJ. POZNAŃSKIEGO.

Walne Zebranie Powiatowe członków P. Z. Ł. odbędzie się we Wrześni dnia 24 maja b. r. o godz. 11 rano w sali Sejmiku Powiatowego, z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i 2 asesorów.
3) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania.
4) Sprawozdanie Pow. Rady Łow.
5) Wybór 3—5 członków Pow. Rady Łow.
6) Wybór 1 delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
7) Referat o etyce łowieckiej.
8) Wolne głosy.
9) Zamknięcie Zgromadzenia.

EDWARD MYCIELSKI
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT ŁUNINIEC WOJ. POLESKIEGO.

W dniu 29 maja 1938 r. o godzinie 17-ej w sali konferencyjnej Starostwa Powiatowego w Łunińcu odbędzie się Walne Zgromadzenie Powiatowe członków Polskiego Związku Łowieckiego z nast. porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór dwóch asesorów i sekretarza;
2) Odczytanie protokółu ostatniego Walnego Zebrania;
3) Sprawozdanie Powiatowej Rady Łowieckiej;
4) Wybór członków do Powiatowej Rady Łowieckiej;
5) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie;
6) Wolne wnioski.

W myśl p. 50 statutu PZŁ. Walne Zgromadzenie Powiatowe będzie prawomocne w pierwszym terminie, bez względu na ilość obecnych członków. Osobne powiadomienia rozsyłane nie będą.

STANISŁAW ZAREMBA
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

POWIAT RADZYMIN WOJ. WARSZAWSKIEGO.

Walne Zgromadzenie członków Polskiego Związku Łowieckiego odbędzie się dnia 22 maja 1938 r. o godzinie 12 w lokalu Związku Rezerwistów w Radzyminie, przy ul. 3 Maja (ochronka), z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Wybór sekretarza i dwóch asesorów.
3) Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
4) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
5) Wolne wnioski.

Walne Zgromadzenie będzie ważne w 1-szym terminie bez względu na liczbę obecnych, zgodnie z § 50 statutu P. Z. Ł.

STANISŁAW KRONENBERG
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

Strzelanie do rzutków w Jaśle woj. krak.

W drugiej połowie czerwca r. b. odbędą się w Jaśle, na strzelnicy w Gorajowicach, zawody w myśliwskiem strzelaniu do rzutków i do dzika (kulą) o nagrody. Zawody organizuje Pow. Rada Łowiecka P. Z. Ł. wg. Regulaminu Narodowego wydanego przez K. G. S. M., jako otwarte, przy wydatnej technicznej i finansowej pomocy Państwowej Wytwórni Prochu Pionki.

Zainstalowanych będzie 6 wyrzutni, tak że strzelanie do rzutków będzie się odbywało równocześnie z 6-iu stoisk.

Oprócz licznych i cennych nagród w każdej kunkurencji, uczestnicy otrzymują pamiątkową plakietę. Strzelnica nowocześnie urządzona.

Oprócz obu powyższych konkurencji odbędą się także zawody w małokalibrówkach o odznakę strzelecką 1, 2 i 3 kl. Najlepsze wyniki będą nagrodzone niezależnie od odznaki.

Zawody rozpocznie Msza św. przed ołtarzem św. Huberta o 8.30.— Początek strzelań o godz. 10-tej rano, zawody trwają do wieczora. Goście mile widziani. Pożądane wcześniejsze deklarowanie udziału w zawodach na ręce przewodniczącego komitetu, p. Dra Antoniego Zolla (Niegłowice p. Jasło) lub łowczego p. Zbigniewa Pawłowskiego (Klecie p. Brzostek).

KRONIKA MYŚLIWSKA

Na terenach „Orłowskiego Kółka Myśliwskiego" zabito w ostatnim zimowym sezonie: dzików 18, rogaczy 14 i lisów 8 sztuk.



Ludwik Thonnes, Prezes Orłowskiego Kółka Myśliwskiego przy ubitym odyńcu.

Prezesem O. K. M. jest p. Ludwik Thonnes z Ostrzycy, senjor myśliwych woj. lubelskiego, ósmy już krzyżyk noszący, którego zamieszczamy fotografję przy pięknym odyńcu wagi 175 kg. Jest to 118-ty dzik p. Thonnesa.

TREŚĆ NUMERU:

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dyiewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wiśniewski, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, B. Świętorzecki, K. Świderski, K. hr. Wodzicki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego:** za kwartał **zł. 6;** za pół roku **zł. 12;** za rok **zł. 24;** miesięcznie **zł. 2.** Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8082.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w Administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO":

1. **Bażant łowny** — C. Cronau . . . . zł. 3.—
2. **Blankiety rodowodów dla psów wszystkich ras** . . . . zł. 2.85
3. **Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania**—Inż. Leona Martyńca . . . zł. 0.50
4. **Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra** d-ra K. Wróblewskiego zł. 4.60
5. **Dubeltówką śrutowa. Nabój. Strzelanie** — H. Downar-Zapolskiego . . . . zł. 2.—
6. **Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju** — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtla zł. 2.—
7. **Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Józefa Piłsudskiego**—Wł. Kobylańskiego zł. 1.—
8. **Estetyka łowiectwa** — Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 2.—
9. **Sw. Eustachy** — Wł. Janty-Połczyńskiego . zł. 3.
10. **Głuszec** — Monografja. Bolesława Świętorzeckiego zł. 2.40
11. **Hodowca a myśliwy** Ernesta hr. Sylva Tarouca zł. 3.—
12. **Hodowla bażantów** — dyr. Henryka Kemmera zł. 3.—
13. **Humor i łacina myśliwska** J. Wł. Kobylańskiego zł. 1.50
14. **Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie**—J. Wł. Kobylańskiego zł. 3.—
15. **Jak unikać wypadków z bronią** — J. Sztolcmana . . . . zł. 0.25
16. **Kalendarz Myśliwski** — na 1931, 1932, 1933, 1935, 1936 i 1937 rok . . . . . . po zł. 2.—
17. **Kalendarz Myśliwski na rok 1938** bez rabatu zł. 3.—
18. **Krajobrazy i polowania w Polsce** — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . zł. 6.50
19. **Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego** — K. Zarubina . . . zł. 2.—
20. **Lis** — Monografja Jerzego Dylewskiego . . zł. 3.—
21. **Łosie i łososie** — Matgarfa . . . . zł. 7.—
22. **Łowiectwo** — Krawczyńskiego bez rabatu . zł. 4.—
23. **Myślistwo z ogary** — Jana hr. Ostroroga . zł. 1.50
24. **Myślistwo w Panu Tadeuszu** — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . zł. 0.30
25. **Nad Nilem niebieskim** — Jana Sztolcmana . . zł. 6.—
26. **Nasze psy** — Stefana Błockiego. . . . zł. 7.—
27. **Nasze skrzydlate drapieżniki**—Monografja Wł. Gürtlera . . . . zł. 2.30
28. **Ocena trofeów myśliwskich**—Inż. H. Knothego drugie wydanie . . . . . . zł. 0.50
29. **O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . zł. 1.50
30. **O łosiu** — J. Wł. Kobylańskiego . . . zł. 2.—
31. **O wronie i walce z nią w łowisku** — L. Pac-Pomarnackiego . . . . . . zł. 1.—
32. **O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie** — J. Wł. Kobylańskiego . . . . zł. 1.—
33. **Porównawcze tablice broni kulowej europejskiej i amerykańskiej, oraz uwagi do nich** X. Borck Prek . . . zł. 0.50
34. **Polująca pani**—Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.50
35. **Próba uporządkowania bibljografji w odrodzonej Polsce** M. Mniszka-Tchorznickiego zł. 2.50
36. **Przepisy: O broni, amunicji i materjałach wybuchowych; łowieckie**—H. Maletza zł. 2.50
37. **Ramoty myśliwskie** Wł. Janty-Połczyńskiego zł. 3.—
38. **Szczęśliwe dni.** St. hr. Badeniego (bez rab.) zł. 10.—
39. **Tabelka do wyznaczania stanowisk przy udziale 6—27 myśliwych** . . . zł. 0.25
40. **Tablice ścienne** do określania ptaków drapieżnych i krukowatych — J. Sztolcmana. . . zł. 0.50
41. **Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku**—Inż. T. Śliwińskiego zł. 1.—
42. **W cesarstwie Menelika** — Cz. Odrowąż-Pieniążka . . . . zł. 3.—
43. **W polu i w lesie**—Wł. Gürtlera . . zł. 1.—
44. **W stepach i puszczach** Wł. Czerniejewskiego zł. 1.—
45. **Wycenianie trofeów myśliwskich** A. Dyk'a zł. 1.50
46. **Wzorowy statut kółek łowieckich**. zł. 0.25
47. **Z przeżyć i wrażeń myśliwskich**—Stefana Krzywoszewskiego . . . . zł. 9.—
48. **Żubr.** Historja, obycz. i przyszłość—J. Sztolcmana zł. 3.30
49. **Żywienie jeleni i sarn** d-ra Maxa Neumeistera zł. 1.20

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.
Za zaliczeniem pocztowem — najmniejsza dopłata zł. 1.50

Administracja Dóbr Zielona Dąbrowa poczta Juljanka oferuje po przystępnych cenach bażanty ozdobne: złote, srebrzyste, Lady Amhorst, królewskie oraz jajka bażantów ozdobnych.

Bażantarnia „Borowie K. Garwolina" — sprzedaż jaj woljerowych. Od 15 maja **zniżone ceny.**

Bażantyna — karma dla kur bażancich woljerowych, zwiększająca znacznie nośność oraz **karma dla młodych bażantów.** Liczne zaświadczenia z kilkoletnich prób najpoważniejszych bażantarni. Zamówienia przyjmuje **S. Kamocki. Milanówek, Grudowska 12. Tel. 147.**

Biuro Polowań dla Polski i Zagranicy dostarcza aktualnych polowań na kaczory z krykuchami, cietrzewie i słonki. Informacje: tel. 12-61-22, godz. 11–13 i wieczorem.

Büchsflinta z lunetą 3 x Sauer Sohn, Suhl, kurkowa, mało używana, lewa lufa kal. 16, prawa kulowa kal. 9,3 x 74, strzał precyzyjny. Sprzeda 300,— zł. B. Kociałkowski, Grabów n/Prosną Wielkopolska.

Cocker Spaniele, szczenięta ur. 12 kwietnia po rasowych rodzicach, do sprzedania. Pieski po zł. 30 — suczki po zł. 25, za sztukę. Odbiór w końcu maja. Wiadomość Zarząd Dóbr Lipie, poczta Krzepice, pow. Częstochowskiego.

Fretek poszukuje Zarząd dóbr Słupia. Oferty Słupia, poczta Pacanów.

Gryfon 5-cio letni, wspaniały aporter, wiatr górny, ewentualnie gryfon 10-cio miesięczny do sprzedania. Wiadomość: Zabokrzycki, Pułtusk, ul. Kościuszki 176.

Jaja bażantów złotych i srebrnych, żywe króliki poleca po cenach przystępnych Bażantarnia i Nadleśnictwo Miłosław — Poznańskie.

Łopaty łosia, skórę niedźwiedzią i inne trofea, sprzedam tanio. Wiadomość w Redakcji „Łowca Polsk." lub telef. 845-37, do 11 rano i 5—8 pp.

Na starość zbieram stare blachy służby leśnej i łowieckiej, tj. tarcze z napisem „Straż leśna dóbr... lub „Straż łowiecka dóbr..." itp., które noszą na ramieniu lub na torbie służbowej gajowi lasów prywatnych i miejskich. Proszę o te tarcze we wszystkich odmianach i wielkościach, z napisami w różnych nawet językach — do zbioru mojego, który na wystawie berlińskiej okazał się jedynym i bezkonkurencyjnym zbiorem na świecie. W imię dobra polskiego łowiectwa, proszę bardzo o cenną pomoc w tej sprawie. Życie ucieka, czas nagli. Nie odkładajmy. Józef Wł. Kobylański, kapitan rez. Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

Odstrzał 2—3-ch jeleni kapitalnych podczas rykowiska za opłatą poszukiwany. Zgłoszenia pod szyfrą Nr. 903.

Okazja dla bibljofilów, Roczniki wileńskich „Trąbek Myśliwskich" i pojedyńcze numery wymienię na książki i czasopisma myśliwskie. L. Pac Pomarnacki, Radom, Dyrekcja Lasów Państwowych.

PSY MYŚLIWSKIE ułożone do polowania na suchych i mokrych terenach. Bez tresury i szczenięta do sprzedania. Informacje do 12. Listownie znaczek poczt. Hodowla „Splendor" Krucza 34-20 Tel. 851.14.

Psy-settery irlandzkie — dwumiesięczne sprzedam. Telefon 851-14, poczta Pyry — k/Warszawy, A. Radwan.

Tereny łowieckie obfitujące w drobną zwierzynę (kuropatwy, zające) poszukuję do wydzierżawienia. Oferty „Łowiec Polski" „dla Hodowcy".